Nr. 108. We Lwowie Sroda dnia 19 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Zwrot ku słowiańswu.

Lwów 19 kwietnia.

Pangermańskie dążenia Niemców austrjackich, okozujące się teraz silniej pod hasłem *Los von Rom!* zaczynają powoli prócz Słowian otrzeźwiać i te narodowości monarchji austro-węgierskiej, które mając najwięcej stosunkowo wolności, dotychczas obojętnem okiem patrzyły na zapasy z hydrą germańską od lat wielu prowadzone. Benjaminek wszystkich gabinetów przedlitawskich, Węgry, nie widziały przedewszystkiem aż dotąd tego niebezpieczeństwa, jakie im grozi na wypadek, gdyby żywioł niemiecki miał się stać jak dawniej, napowrót miarodajnym we wszystkich sprawach Austro-Węgier, a nie widząc tego, lub widzieć nie chcąc, na każdym kroku gniotły żywioł słowiański, wyobrażając sobie, że on jest najniebezpieczniejszym dla madjarskiej idei państwowej.

Nagle nastąpił tam pewien zwrot w dotychczasowej względem Słowian polityce, a początek w tym kierunku robi opozycja, tak zwane stronnictwo ugronistów. Organ tego stronnictwa ***Magyarorssag*** wystąpił przed paru dniami z artykułem, w którym zupełnie otwarcie wypowiada zdanie, że uważa germanizm za daleko niebezpieczniejszy dla narodu madjarskiego od słowianizmu. Powiada dalej, powołując się na świeże hasła szenererowców, iż ze względów dynastycznych najniepewniejszym żywiołem w Austrji, jest żywioł niemiecki.

Wprawdzie stronnictwo ugronistów nie jest obecnie przy władzy, nie mniej jednak jest ono niejako wyrazem tej nie rządzącej wprawdzie, ale bardzo silnej partji, która mniej grawituje do zachodnich zwyczajów i widzi we wzroście germanizmu niebezpieczeństwo dla Węgier.

Artykuł ten ***Magyarorssag'u*** komentują bardzo szeroko pisma chorwackie, a organ Słowaków, Słowian węgierskich, *Narodnie Listy*, najbardziej może interesowanych, bo najbardziej ugniatanych przez Madjarów, temi słowy się odzywa w tej sprawie:

„Były czasy, kiedy Węgrzy otwarcie się wyrażali, że gdyby w razie walki między Słowiańszczyzną a Niemcami, byt Węgier był zagrożony, to Węgrzy z pewnością staną po stronie Niemców. Jeszcze w r. 1861, kiedy ówczesnemu ministrowi Eötvösowi deputacja Słowaków pod przewodnictwem dra Hurbana przedłożyła memorjał w sprawie Słowian węgierskich, minister powiedział, że gdy przyjdzie kiedy do rozłamu, Madjarowie złączą się z 36 miljonami Niemców; Hurban odparł wówczas z powagą, że w takim razie Słowacy przymkną do 80 miljonów Słowian. Po r. 1867, kiedy Węgrzy stali się panami sytuacji, Andrassy i w Peszcie, jako minister prezydent, i w Wiedniu, jako minister spraw zagranicznych, prowadził tę samą politykę, która ujawniła się ostatnio jaskrawo podczas pobytu Wilhelma II. w Budapeszcie".

Teraz dopiero otwierają się Madjarom oczy i zaczynają pojmować, że oni są niejako strażnicą przeciw naporowi germańskiemu na południowy wschód Europy. Być może, że i utylitaryzm gra tu rolę nieposlednią i że Węgry widzą, że prędzej lub później powinie się Niemcom noga w Austrji i że staną wobec daleko liczniejszej, dziś im podległej Słowiańszczyzny. Jako przezorni, dziś już poczynają szukać nowych sojuszników między dzisiejszymi jeszcze podwładnymi, aby mieć na kim oprzeć ideę państwowej niepodległości krajów korony św. Szczepana. Zawsze jest to jednak faktem znamiennym, a że ta ich obawa nie jest tak bardzo płonną, dowód w świeżem odezwaniu się organu pangermanów austrjackich *Deutsche Zeitung*, że nie należy dopuścić Niemcom do tego, aby Węgrzy mieli mieć wpływy na sprawy państwowe.

Wobec kiedyś może groźnego niebezpieczeństwa ze strony Niemców dla węgierskiego królestwa, Madjarowie przypominają sobie teraz powoli, że osiedliwszy się przed wiekami nad Cisą i Dunajem, od Słowian przyjęli kulturę i im w ogromnej części zawdzięczają ukonstytuowanie się przyszłej monarchji madjarskiej. Przypominają sobie, że na Słowianach oparci, stali długie wieki przedmurzem przeciw nawale germanizmu na Wschód i że w rozumnym ze Słowianami sojuszu, potrafią dalszy taki napór wytrzymać.

Po raz to może pierwszy tego rodzaju głos odezwał się w prasie węgierskiej i być może będzie on zapowiedzią nowego zwrotu w polityce węgierskiej, która Słowian, berłu św. Szczepana podległych gorzej niż po macoszemu traktowała—i słusznie powiadają *Narodnie listy*, że autor artykułu w ugronowskim *Magyarorssag'u* liczył się z następstwami swych wywodów, a godzi się nad tem zastanowić: coby się stało z Madjarami, gdyby tak raz Niemcy pomknęli w dół Dunaju...

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

Petersburg 15 kwietnia.

Ruch studencki na wszystkich uniwersytetach rosyjskich, o czem zresztą już donosiłem, przybiera coraz to szersze rozmiary i zaostrza się z każdym dniem więcej.

W ostatnich dwóch dniach uniwersytet tutejszy był widownią demonstracyj, które drogo przyjdzie opłacić zwłaszcza niezamożnym studentom.

Obecnie rozpoczęły się egzamina. Mała część studentów, tak zwanych *retrogradow*, ma zamiar egzamina te składać, większość zaś postępowców, tak zwanych *pieredn kow* stara się temu przeszkodzić. Wczoraj i dziś odbywały się tłumne zgromadzenia przed uniwersytetem, dzisiejsze zwłaszcza przybrało olbrzymie rozmiary. Setki policjantów, żandarmów i kozaków wszystkich stopni obsaczyły studentów i parły ich do maneżu korpusu kadetów.

Już około godziny jedenastej przed południem znalazło się około pięciuset studentów, otoczonych całym szeregiem stójkowych. Komunikację tramwajową i powozową przerwano, co wzbudziło wielkie niezadowolenie wśród publiczności, zwłaszcza, że wielu czynowników, śpieszących się do swych biur, musiało się niespodziewanie spóźnić.

W maneżu tymczasem zaczęło być wesoło; przechodniom przedstawiło się wkrótce oryginalne widowisko. Jakby na dany znak otworzyły się wszystkie 24 okna wysokiego budynku, a w nich ukazały się wesołe i uśmiechnięte twarze studentów.

Około godziny 6 wieczorem wesołość ta jednakże zniknęła, a na jej miejscu zjawił się... głód. Studenci zaczęli wyciągać ręce i prosili, aby im dano choć cokolwiek do zjedzenia. Koledzy, znajdujący się po za kordonem policyjnym, pobiegli do pobliskich sklepów i zakupili wszystkie zapasy żywności, które potem przez okna podawali „oblężonym". Niestety, jeden z oficerów policyjnych zabronił tego i oto stała się doprawdy rzecz komiczna: policjanci niższych stopni i oficerowie kozaccy zaczęli podawać wygłodniałym studentom nietylko żywność, ale także piwo i wódkę. W prędce zjawili się przed maneżem przekupnie i ci zrobili najlepszy interes, gdyż posprzedawali swoje zapasy po niesłychanie drogich cenach, przyczem kupującymi byli publiczność i studenci. Jakaś biedna kobieta ofiarowała z płaczem 20 kopiejek, „boć przecież nie można pozwolić na to, aby ci biedacy ginęli z głodu" — jak sama się wyraziła.

Skoro tylko nadszedł nowy transport chleba, bułek, kiełbas itd., studenci bili brawo.

Nagle około godziny 7 przybyło przed maneż mnóstwo zamkniętych dorożek, które wszystkich, niby to aresztowanych, odwiozły do pobliskiego cyrkułu policyjnego. Tam mają być przesłuchani i tam też ma im być ogłoszona kara za *nieblagonadiołnoje* zachowanie się. Prawdopodobnie większość tych studentów zostanie wydaloną z Petersburga i wykluczona ze wszystkich uniwersytetów rosyjskich.

Słuchaczki wyższych kursów kobiecych przechadzały się podczas demonstracyj wśród tłumów, opłakujące głośno wydalenie z Petersburga 260 koleżanek, z których tylko bardzo niewiele ma pewne widoki powrotu do stolicy Rosji.

Czem i kiedy się skończą te rozruchy, dotychczas niewiadomo, ponieważ cała sprawa wstąpiła w nadzwyczaj ostrą fazę, a uniwersytet jest tak silnie obsadzony przez policję, iż zdaje się, że w nim odbywa się raczej jakaś rozprawa sądowo-policyjna nihilistów, oskarżonych za zamach na cara, a nie egzamin uniwersytecki.

Studenci zamożniejsi trzymają się zdala od rozruchów, w których bierze udział cała armja studentów biednych, co daje władzy wiele do myślenia — o czem w następnym liście.

P. G.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 17 kwietnia.

(fr.) Z lokalnych zdarzeń giełdowych najważniejszem w ciągu ubiegłego tygodnia była nominacja nowych sensalów giełdowych. Wakowało ośm posad, a ubiegało się o nie czterdziestu dwóch kandydatów, a ze stu innych miało wszelkie kwalifikacje do otrzymania ich, atoli widząc bezowocność wszelkich usiłowań wcale się nawet nie podawało. To tłumne ubieganie się o posady sensalów, której otrzymanie jest połączone z wielu uciążliwościami, — sensal bowiem musi zaraz po nominacji złożyć ogromną kaucję i wkładkę do gremium sensalów, co wynosi przeszło 30.000 zł. — jest ściśle biorąc objawem upadku giełdy wiedeńskiej. Oznacza ono bowiem, że większość samoistnych spekulantów tak źle się powodzi, iż szczytem ich marzeń jest otrzymać posadę sensala, to znaczy wyrzec się wszelkiej samoistnej działalności i jedynie pośredniczyć w zakupnie i sprzedaży papierów. Do niedawna pośrednictwem tem zajmowali się przeważnie prywatni komisjonerzy, a był ich tu cały rój i wielu z nich miało większe dochody od urzędowych sensalów i w krótkim czasie robiło majątki, ostatnie krachy jednak były powodem ruiny wielu z nich. Znaczna część publicznosci wtedy tylko łaskawą była dla komisjonerów, gdy za ich pośrednictwem wygrywała, skoro atoli przegrała i trzeba było dopłacić różnicę kursu, wtedy wcale ich znać nie chciała. Komisjonerzy wytoczyli wprawdzie mnóstwu klientów procesy sądowe, lecz wszystkie przegrali, gdyż sąd orzekł, że pretensje ich są równocześnie pretensjami pochodzącemi z gry hazardownej lub zakładu, a zatem nie są zaskarżalne. Owóż pozycja sensala jest pod tym względem nierównie korzystniejsza, gdyż ustawa ochrania ich przeciw takim graczom, którzy chcą tylko wygrać, a przegranej płacić nie chcą. Sensal wystawia na każdy interes, za jego pośrednictwem zrobiony cedułkę, czyli tzw. „Schlusszettel" i te cedułki można zaskarżyć w sądzie i co do nich nie jest dopuszczalnym zarzut, iż pretensye na nich oparte pochodzą z gry hazardowej. Uprzywilejowanem jest stanowisko sensalów także z tego względu, iż uwolnieni są oni od podatku giełdowego. Pomimo tych przywilejów ma jednak i pozycja sensalów wiele niedogodności. Przeważna część bowiem publiczności grającej na giełdzie, zwłaszcza ze sfer arystokratycznych, robi t. z. anonimowe interesa, to znaczy nie chce wyjawiać swego nazwiska, lecz zawiera transakcje w sekrecie tylko z sensalem. Sensal więc nie ma prawa wymieniać tej firmie od której kupuje, lub której sprzedaje papiery, nazwiska swego klienta, lecz sam występuje jako kupujący lub sprzedający — a nie jako pośrednik — sam też odpowiada za wszelkie zobowiązania. Ustawa dopuszcza wprawdzie tego rodzaju interesa giełdowe, ale tylko jako wyjątek, tymczasem u nas stały się one regułą. Panowie wstydzą się giełdy, a jednak grają na niej. Z tytułu takich anonimowych interesów narażeni są często i sensalowie na dotkliwe straty. Z nowomianowanych ośmiu sensalów jest, jak to już doniosłem, sześciu żydów, a tylko dwóch chrześcian.

Drugą sensacją, ale bardzo przykrą, było dla giełdy ogłoszenie bilansu kolei południowej. Rok ubiegły przyniósł tej kolei największe dochody od czasu jej istnienia, a mimo to dywidenda wynosi śmiesznie małą kwotę jednego franka od akcji. Na wypłatę dywidendy wszystkim akcjonarjuszom mógł zarząd wydzielić z czystego zysku zaledwie kwotę 733.000 franków, czyli cokolwiek więcej nad 350.000 zł., a tytułem podatków należnych państwu, krajom i gminom musiał zapłacić 4,409.000 zł., to znaczy, że na każdą akcję wypada $11^1/_2$ franka podatków, a tylko 1 frank dochodu. Ten fatalny rezultat finansowy dla akcjonarjuszy największego prywatnego przedsiębiorswa kolejowego w Austrji jest następswem śmiesznie oszczędnościowej polityki, jakiej się trzymał przez długi czas zmarły ostatniemi laty jeneralny dyrektor kolei południowej Schüler. Jeszcze za rządów gabinetu Taaffego mówiono głośno o tem, że rząd chce upaństwowić kolej południową. Wedle postanowień komisji za podstawę oznaczeniu ceny wykupna, którą zapłacić ma państwo, służyć ma przeciętny czysty dochód z ostatnich lat siedmiu, poprzedzających wykupno. Owóż dyrektor Schüler wytężył wszystkie swe siły, ażeby tylko uzyskiwać jak największy czysty dochód, by w ten sposób cena wykupna była jak najwyższą. Zrobił się więc prawdziwym Harpagonem, skąpił na wszystkiem, nie stawiał koniecznych nawet budynków, zmniejszał personal, nie powiększał taboru lokomotyw ani wagonów, jednem słowem dezelował kolej. Chciał w ten sposób wykierować rząd i zostawić mu ruderę, a akcjonarjuszom napędzić dużo grosza do kieszeni. Ale trafiła kosa na kamień: Rząd nie spieszył się z upaństwowieniem. Minęło wreszcie lat siedm i kolej południowa była tak zrujnowana, iż rząd miał już prawo ze względów na bezpieczeństwo publiczne wkroczyć i nakazać przedsięwzięcie rozlicznych inwestycyj. W końcu po dziesięciu prawie latach takiej cichej walki z rządem, musiał p. Schüler dać za wygranę i sam zakołatał u drzwi gabinetu ministerjalnego z prośbą, by pozwolono kolei południowej zaciągnąć nowy dług priorytetowy na rozszerzenie budynków stacyjnych, wymianę szyn i progów i t. p. Rząd odpowiedział na to chłodno: „I owszem! pozwolę — ale pod warunkiem, że wykonacie ten oto program inwestycyjny!" To rzekłszy, przedłożył minister p. Schülerowi program robót, obejmujących powiększenie taboru pociągowego, rozszerzenie stacji, wzniesienie nowych budynków, budowę nowych torów, ubezpieczenie personalu, itp. Program ten nie tylko obciążał stale budżet wydatków kolei, ale nadto wymagał jednorazowych wkładów, wynoszących kilkanaście miljonów. Kolej południowa musiała na to przystać, gdyż inaczej wzięto by ją w sekwestr i dlatego teraz akcjonarjusze są na suchym chlebie, a wszystkie prawie dochody muszą być obracane na inwestycje, których zaniedbano przez lat kilkanaście.

Stosunek ekonomiczny między Austrją a Węgrami zaczyna przybierać dziwne kształty. Niby to istnieje wspólność celna między obiema polowami monarchji, a jednak niektóre zarządzenia rządu węgierskiego są tego rodzaju, iż równają się zaprowadzeniu cel na wyroby przemysłu austrjackiego. Stwarza on n. p. przemysł węgierski w ten sposób, że zachęca fabrykantów austrjackich, ażeby budowali fabryki na Węgrzech i tam wyrabiali te towary, które dotychczas sprowadzano do Węgier z Austrji. Właśnie ostatnimi czasy zawarł tego rodzaju układ z austrjacką fabryką wyrobów jedwabnych Hermana Schuh i Spółki. Firma ta zobowiązała się wystawić na Węgrzech fabrykę, a za to otrzymuje od rządu peszteńskiego: grunt pod fabrykę bezpłatnie, subwencję 150.000 zł. w gotówce, uwolnienie od podatków na lat piętnaście i zniżenie taryf kolejowych. Nadto owa gmina węgierska, w której stanie ta fabryka, zrzekła się prawa pobierania dodatków gminnych przez lat piętnaście i zobowiązała się bezpłatnie dostarczyć kamienia i cegły pod budowę fabryki. Podobny układ zawarto z firmą tkacką S. Dostora w Nachodzie i z firmą Franciszka Bujatiego, a z kilku innymi fabrykantami austrjackimi rokowania są w toku. Czyż to nie jest coś jeszcze gorszego, niż oclenie wyrobów austrjackich?

Wodociągi dla miasta Lwowa.

I.

Lwów posiada 17 wodociągów, przeszło 133 studzien publicznych, kopanych i wierconych, nadto niezliczoną ilość studzien prywatnych. Ilość wody dostarczonej ze źródlisk i studzien można ocenić na okrągło 8000 metrów sześciennych na dobę. Pod względem ilości wody nie możnaby się więc skarżyć, gdyby faktycznie cała ilość dostała się do zużytkowania. Tak jednak nie jest, bo na studniach wytryskowych traci się większą połowę, tak, że do właściwego użytku pozostaje tylko około 3000 metrów sześc., co stanowi połowę tej ilości, którą miasto do niezbędnych potrzeb mieć powinno. Wobecnych warunkach jest rzeczywiście brak wody, a to nietylko ilościowo, ale też i jakościowo. Woda gruntowa, którą mieszkańcy miasta używają ze studzien kopanych i wierconych nie może być odpowiednią pod względem hygienicznym, gdyż część ścieków miejskich mimo przezorności przepisów budowlanych filtruje się przez wierzchne warstwy aż do opoki i dostają się do wody gruntowej, czego dowodem, że ostatniemi czasy musiano zamknąć kilka studzien miejskich i wiele studzien prywatnych. Stan ten nie da się żadnymi środkami ulepszyć, przeciwnie z roku na rok musi być gorszym.

Stosunki zdrowotne miasta poprawiły się wprawdzie znacznie wskutek budowy kanałów i przesklepienia Pełtwi, jednak brak dobrej wody stale jest powodem wielu chorób nagminnych.

To było powodem, że w roku 1882 rozpoczęto poszukiwania za wodą w najbliższej okolicy Lwowa: w Biłohorszczy i Hołosku. Poszukiwania te nie odniosły pożądanego skutku, dopiero w roku 1886 zbudowano wodociąg wulecki. Woda wulecka jest jednak żelazistą i ma wodorosty, nie można ją więc nazwać dobrą.

Przeważnie brak zasobów był przeszkodą rozwinięcia akcji z lepszym skutkiem, dopiero pożyczka 10-miljonowa dała możność urzeczywistnienia tych dążności.

W roku 1895 wybrano w tym celu specjalną komisję z rady miejskiej i równocześnie uchwalono kredyt 15 000 zł. na roboty przedwstępne.

Pierwszą czynnością tej komisji było postarać się o hydrotechnika doświadczonego, któryby wykonanymi pracami dawał dostateczną rękojmię prawidłowego przeprowadzenia robót.

Wynikiem tego była, że powołano p. Smrekera do wykonania robót przedwstępnych.

Roboty przedwstępne rozpoczęto już w r. 1895, a skończono w r. 1898. W r. 1896 zmienił się w części skład komisji z powodu wyborów rady miejskiej. Zadaniem tej komisji między 1896 1899 rokiem było doprowadzić do końca rozpoczęte roboty przedwstępne, a następnie przystąpić do budowy wodociągów.

Roboty przedwstępne polegały na wyszukaniu wody i oznaczeniu miejsca, w którem najkorzystniej założyć stację wodną, wreszcie wykonać projekt przedwstępny, to jest zakre-

---

(40)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Ale ja już Godziemby nie słuchałem. To co powiedział wystarczało mi do rozpoczęcia energicznego działania i to zaraz bez żadnej odwłoki. Porwałem weksel i nie bacząc na koszta, pojechałem dorożką do pani Bonisławskiej. Chociaż to tyle lat upłynęło jak mnie raz jeden widziała, przecież skoro zobaczyła wykrzyknęła.

— A pan, panie Gukier czego chcesz tutaj?

Pomimo, że miałem przed sobą kobietę bardzo rozzłoszczoną i jak poznałem po zaczerwienionych oczach niedawno płaczącą, z obawy przecież o moje trzy tysiące rubli, nie nie mogłem się bawić w żadne delikatności. Opowiedziałem jej wprost co mnie sprowadza i z wielką ostrożnością pokazałem weksel.

Bonisławska z bladej, zrobiła się czerwoną jak burak i rzuciła się ku mnie z dzikim krzykiem i z podniesionemi pięściami.

Zaledwie zdążyłem wsunąć do kieszeni weksel, kiedy ta wściekła kobieta chwyciła mnie za gardło. Wszczęła się między nami bójka, jakby wśród ordynarnych pijaków w szynku. Trwało to może minutę, a może i dłużej, sam nie pamiętam, bo nareszcie na nasze krzyki (ja także wrzeszczałem ile mogłem), wpadła służąca, potem stróż, a potem jeszcze policjant.

W cyrkule, dokąd mnie zaraz odprowadzili, komisarz powiada:

— A... pan Aron Gukier, dawny mój znajomy. Spotkaliśmy się już w mieszkaniu adwokata Poraja.

Dobrą pamięć miał ten komisasz, kiedy po kilku latach, przy tylu interesach, odrazu mnie przypomniał sobie.

Zaczęły się „doprosy" i muszę przyznać, że prosili bardzo grzecznie, abym im wszystko opowiedział, co ja robiłem u pani Bonisławskiej, dlaczego się ona tak pogniewała i zkąd się wzięła cała ta awantura?

Ja już ochłonąłem i zastanawiałem się nad każdem słowem. Nie można było ani za dużo ani za mało powiedzieć.

Zacząłem więc od wyrażenia pretensji, za co mnie tu przyprowadzili. Wszak ja przyszedłem do pani Bonisławskiej w interesie, a ona mi gwałt wyrządziła. Jako pokrzywdzony, jestem w prawie skarżyć panią Bonisławską, lecz ja jej daruję. To biedna kobieta, ma takiego łajdaka męża, że się mogła zapomnieć, więc...

Nie skończyłem, gdyż przerwał mi komisarz, zapytując, z jakim to interesem przyszedłem do Bonisławskiej.

— Zwyczajnie, z wekslem o należytość... niech zresztą ona sama powie — wyrzekłem, ufny, że ta wściekła kobieta przy komisarzu nie zaprzeczy podpisu. Przecież nie będzie chciała swego Ludwisia wsadzić do więzienia.

— Proszę pokazać ten weksel — odpowiedział komisarz.

Zawahałem się trochę, ale cóż miałem robić, gdy usłyszałem takie grzeczne ostrzeżenie:

— Nie zmuszaj mnie pan do zarządzenia rewizji osobistej.

Komisarz podany weksel bardzo długo oglądał, aż nareszcie odkładając go na bok, powiada:

— Dołączę weksel do protokołu dla sędziego śledczego, on już zdecyduje co wypadnie uczynić.

Na te słowa zrobiło mi się bardzo niedobrze. Ale rzeknę z powagą:

— Czynię pana komisarza uważnym, że ja dziś, nawet zaraz, potrzebuję weksel zdyskontować i jeżeli będę stratny, wystąpię z pretensją. Dalej, proszę o zbadanie pani Bonisławskiej.

— Co do pierwszego, rozmówisz się pan z sędzią śledczym, a co do pani Bonisławskiej, życzeniu pańskiemu nie mogę zadość uczynić, albowiem dostała ona ataku apoplektycznego i jest w niebezpieczeństwie życia. Zawiadomił już o tem lekarz cyrkułowy. Ten ostatni fakt zmusza mnie nawet zatrzymać pana, ponieważ nie zostało wyjaśnione, czy to pan nie przyczyniłeś się właśnie do wypadku.

Po tem com usłyszał, sam byłem blizki dostania apopleksji. A może ona umrze? Wówczas kto mi zapłaci? Przecież są i nieletni, więc opieka nie będzie chciała uszczuplać majątku, nawet dla ocalenia Bonisławskiego. Zresztą jego tu niema, on sobie siedzi zagranicą.

Myśli te, jak błyskawice podczas burzy, przelatywały mi po głowie... I nietylko pieniądze mogę stracić, ale gotowi jeszcze dowodzić, że byłem wspólnikiem niedobrego podpisu!

Co się ze mną działo przez ten czas „zatrzymania" w cyrkule, kiedy mnie wsadzili do małego pokoiku i powiedzieli, że tam mam czekać na wezwanie sędziego — to ja doprawdy nie potrafię już opisać. „Zatrzymanie" trwało dzień, później noc i jeszcze pół dnia.

Nareszcie byłem zaprowadzony do sędziego, który ze trzy godziny męczył mnie takiemi pytaniami: jak dawno znam Bonisławskiego? jakie z nim miewałem interesy? czy wiedziałem, że on podpisywał swoją żonę na tamtych dwóch wekslach i na tym najświeższym? ile mu naprawdę dałem pieniędzy? jak regulowałem weksel dawniejszy z adwokatem pani Bonisławskiej?

Byłem ja kilka razy w łaźni parowej, ale nigdy się tak nie spociłem, jak teraz. Tamte „doprosy" przed komisarzem, to żarty były w porównaniu z pytaniami sędziego, który także wszystko zapisywał, aż nareszcie powiada:

— Bonisławska umarła i przed śmiercią uczyniła zeznanie, że weksla nie podpisywała, a od Bonisławskiego przyszedł list, że nie ma o czem wrócić i przyznaje się do sfałszowania podpisu żony na wekslu za namową pańską. Czy się pan do tego przyznajesz?

— To nieprawda, ja pierwszy raz o tem słyszę, ja podpis pani Bonisławskiej miałem za dobry — zaprzeczyłem bardzo energicznie.

— A jednak szczegóły dotychczas ujawnione, wystarczają mi do zatrzymania pana w domu badań i jesteś pan aresztowanym — oznajmił sędzia.

No i odprowadzili mnie na Pawiak, zkąd dopiero po trzech tygodniach zostałem wypuszczony, ale niezupełnie, tylko za kaucją aż 10.000 rubli.

Kiedym wolność odzyskał, była długa narada, co teraz czynić. Adwokat powiedział, że gdy przyjdzie do sprawy w sądzie, niczego mi nie dowiedą i że on mnie obroni napewno. Tak samo pocieszali: teść Mendel i dziadzio Cytwar.

Śledztwo ciągnęło się długo. Chcieli złapać Bonisławskiego, ale on wcale nie wrócił. Podobno rodzina posłała mu pieniądze aby uciekł do Ameryki. Tam go już nawet nie szukali. Nareszcie ja sam tylko zasiadłem na ławie oskarżonych.

Adwokat, który dostał 300 rubli odrazu, a drugie tyle miał otrzymać po wyroku uniewinniającym, gadał dużo i bardzo mądrze; zaprzeczył wszystkiemu, co powiedział prokurator.

Nic jednak nie pomogło. Dostałem półtora roku. Apelowałem do izby, lecz i tam wyrok zatwierdzili. Adwokat chciał iść do senatu, lecz ja się nie zgodziłem. Po co ryzykować nowe koszta! Sędziwy rebe Benjamin, gdy Reginka, dzieci, teściowie i żony szwagrów, oraz ich dzieci, żegnali mnie z wielkim płaczem, powiedział:

— Nie płaczcie i nie smućcie się. On wróci i ja jeszcze doczekam jego powrotu. Izrael w odosobnieniu rozmyśla i serce jego mężnieje. Ty Aron będziesz miał czas myśleć, a z tego myślenia dużo jeszcze korzyści dla cię spadnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ślić rozmiary, program ogólny i preliminować koszt do wykonania wodociągów.

Czynność wyszukania wody nie jest tak prostą, jakby to się wydawać mogło, o czem świadczy czas potrzebny (2 lata) dla przeprowadzenia pomiarów i wierceń. Hydrotechnik przystępując do tej pracy, musi mieć na oku trzy czynniki, a to: jakość wody, ilość i koszt sprowadzenia jej do Lwowa. Ze względu na jakość i ilość wskazanem było zwrócić się w takie okolice, które nie są gęsto zaludnione, a ziemia znajduje się ile możności w stanie dziewiczym, nadto tam, gdzie spodziewać się należy, że stosunki wodne mogą być korzystne — to też naturalnem jest, że przedewszystkiem zbadano najbliższe okolice Karpat, a gdy się okazało, że woda jest wprawdzie czystą i zdrową, jednak źródła znajdują się w gruncie skalistym i są stosunkowo małe, tak, że dla uzyskania potrzebnej ilości wody trzebaby na większej przestrzeni zbierać źródła, zwrócono się za biegiem rzeki Stryj w okolicę Żydaczowa, a to dlatego, że potężne pokłady żwiru rzecznego dozwalały na słuszne przypuszczenie odkrycia znacznej ilości wody gruntowej. Badania gruntowe za pomocą wierceń i pomiarów rozciągnięto na 22 miejscowości wzdłuż prawego brzegu rzeki aż ku Dniestrowi.

Listy z kraju.

Stanisławów 16 kwietnia. *(Wieczorek koła pań „Tow. szkoły ludowej." — Journal parlé).* Tutejsze koło pań Towarzystwa szkoły ludowej, znane ze swej zapobiegliwości, zgotowało nam przyjemną zabawę, urządzając wieczorek z tańcami, poprzedzony mówionym dziennikiem, w którym wzięły udział wszystkie siły literackie. Artykuł wstępny wypowiedział nadzwyczaj dowcipnie p. Wierzejski, o „modach" mówił wśród ogólnej wesołości p. Potuczek, kwestję małżeńską oświetlił humorystycznie dr. Leon Boral, dział poetycki objął wydawca dziennika p. Gordziewicz, znany ze swych udatnych, tryskających dowcipem wierszy, na zakończenie zaś wygłosił dr. Ertel doskonałe anonse, zastosowane do stosunków miejscowych.

Po „journal parle" nastąpiły tańce, które przeciągnęły się do białego rana. X

O teatr.

I.

P. Bartoszewicz, ma pióro cięte, dowcip zjadliwy i szeroką wiedzę, nic też dziwnego, że w kronikach swoich zamieszczanych w *Dzienniku Polskim* porusza najrozmaitsze tematy, a w ostatniej, *per longum et latum* rozpisał się i o teatrze. Zdanie p. Bartoszewicza i zapatrywania jego na sprawy naszych teatrów mają niezawodnie wartość odpowiednią stanowisku, jakie zajął w naszem społeczeństwie, jako wybitny szermierz pióra i czy się z takowemi godzi lub nie, liczyć się z niemi musi.

Na jedno tylko zgodzić się absolutnie nie można, to jest na mięszanie osób i to w sposób im uwłaczający, nie podając ani faktów, któreby prawdziwość podniesionych zarzutów stwierdzały, ani nie cytując źródła, z którego zaczerpnięte wiadomości, dozwoliły autorowi wypowiedzieć tak nieprzychylne o tych osobach zdanie.

Wprawdzie może p. Bartoszewicz odpowiedzieć, że nikogo po nazwisku nie wymienia, lecz gdy omawia działalność dyrekcji teatrów w Krakowie i we Lwowie, (bo jużciż wątpię, aby miał na myśli teatra w Stanisławowie lub Wadowicach) muszę wśród tych ryczałtem wziętych dyrekcyj odszukać i siebie i wszystkich moich byłych i teraźniejszych ekskolegów i stanąć w swojej i ich obronie.

Zanim jednak to uczynię, wyłuszczę wpierw moje zapatrywania na sprawę teatralną, zapatrywania, które, aczkolwiek nie mogą mieć tej wagi, jak zdanie tak cennego belletrystry jakim jest p. Bartoszewicz, mogą przecież rozjaśnić może niejeden ciemny kącik, nie jedno błędne pojęcie o tej sprawie, żywo dziś ogół nasz interesującej. Przeszło dwudziestoletnia działalność zawodowa, jako autora, krytyka i przez lat pięć dyrektora teatru, dała mi możność praktycznego zaznajomienia się z teatrem, a nabyte doświadczenie niepozwala mi niestety podzielać zdania p. Bartoszewicza w tej sprawie.

Jakie jest zadanie teatru wogóle, a specjalnie u nas? — odpowiedzi na to pytanie nikt dotąd nie wynalazł, ani skromnem mojem zdaniem, nie wynajdzie. Nie ulega bowiem kwestji, że od najdawniejszych czasów, po dziś dzień, teatr był, jest i będzie przedewszystkiem miejscem i źródłem rozrywki z wyjątkiem specjalnych wypadków, jak przedstawienia „pasyjne" lub t. p. Z innego punktu widzenia absolutnie wyjść niepodobna, nieudawały się też wszelkie próby czynione w kierunku nadania teatrowi cechy przybytku o charakterze pouczającym lub umoralniającym. Jedyny wyjątek stanowi nuta patrjotyczna, której brzmienie znachodzi nieraz oddźwięk w sercach słuchaczy.

Z małymi zatem wyjątkami musimy traktować teatr jako miejsce rozrywki i rozchodzi się o to tylko, aby ta „rozrywka" z jednej strony nie przekraczała granic godziwości, a z drugiej nie była wprost przeciwną gustowi i wymaganiom tych, którzy za swoje dobre pieniądze do teatru uczęszczają.

W naszych — nieszczęśliwych — warunkach, kierownictwo teatru winno jeszcze zwracać uwagę i na stronę patrjotyczną — zdaniem mojem jedyną, którą przez teatr oddziałać można na masy. Wszystko inne, co się o „wzniosłem" zadaniu teatru mówi i pisze jest czystą utopją, marzeniem, które się nie da nigdy zrealizować. Teatr działa jedynie na zmysły, działa chwilowo i dorywczo jak prąd elektryczny, — wrażenia w teatrze odnoszone, zarówno z nim, gdy ustaje — nikną. W pamięć widza wradzają się jedynie pewne momenty, jak np. jakieś zdanie przez aktora wyjątkowo dobrze lub z jakąś specjalną intonacją wypowiedziane, jakaś scena przejmująca swą grozą lub niezwykłem komizmem, wreszcie nawet, jakiś niezwykle piękny i barwny obraz dekoracyjny. Z tego też samego powodu oddziaływują na widza najsilniej sztuki patrjotyczne, jako dostarczające z natury rzeczy najwięcej takich w pamięć naszą wradzających się momentów — jak np. w najlepszym tego rodzaju utworze „Kościuszko pod Racławicami" scena przysięgi, lirnik, bitwa itd.

W każdym innym kierunku teatr dawniej oddziaływał bardzo nie wiele, a obecnie nie oddziaływa nic. Że tak jest, najlepszym dowodem rodzaj dzisiejszej literatury dramatycznej, a co ważniejsze, powodzenie tej literatury na całym świecie jednakie. Zresztą, gdyby nawet urządzić i prowadzić teatr w duchu czysto idealnym, to raz, po jakimś czasie, nie byłoby w nim co grać, bo zapas utworów odpowiednich wnet by się wyczerpał, a powtóre, gdyby nawet publiczność do takiego teatru uczęszczała, wśród dzisiejszych warunków życiowych, tej korzyści moralnej z pewnością by nie odniosła, jakiej chcą marzyciele. Człowiek inteligentny — co więcej jak pewne — nie idzie do teatru po naukę. Masy? mój Boże, na co im teatru — czyż dzisiaj lada szewczyk, odnoszący „kundmanowi" buty, lada dorożkarz drzemiący na swym wehikule, czy stróż z miotłą przed domem, czy ci wszyscy, nie mają wygodniejszego, tańszego i co ważniejsze, przystępniejszego dla siebie moralnego pożywienia w przeróżnych pismach i pisemkach, grających tak mistrzowsko na najbardziej tkliwej strunie ich dusz i serc — bo strunie zazdrości, zazdrości już nie majątku, stanowiska, ale zazdrości o jaką taką strawę, zazdrości o schronienie i o trochę ciepła!

Czyta on tam nieledwie codziennie, że wszyscy ludzie, oprócz naturalnie redaktorów danego pisma, są „łajdacy", że wszyscy dybią na wyzysk i zgubę biednego robotnika, że nie ma sprawiedliwości, że „panom" wszystko wolno i wszystko im uchodzi itd. itd., bez końca

Cóż takiego człowieka, żywionego taką strawą, może nauczyć teatr? On w nic nie wierzy, albo z głupoty, albo z powodu, że mu w głowie przewrócono, dla niego nawet kościół stał się martwą literą, a miałby wpłynąć na jego umoralnienie teatr? Czy nawet najzagorzalszy zwolennik umoralniania i uszlachetniania przez teatr, nie przyzna się sam przed sobą w cichości, że między masami, mało już jest — albo nawet nie ma takich, którzy po wysłuchaniu najmoralniejszego utworu, gdzie występek został ukarany, cnota i szlachetność sowicie nagrodzona, wyszedłszy z teatru, wyraziliby się inaczej, jak:

„Ot „kumedja" — na świecie dzieje się „inakszo"...

Zresztą, gdyby inaczej było, narody stojący od nas pod każdym względem wyżej, a zwłaszcza Anglja, gdzie sfery inteligentne najwięcej nad umoralnieniem mas pracują, nie szczędząc ani kosztów ani zabiegów, byłaby z pewnością chwyciła się i środka działania przez teatr. Widzimy jednak, że teatr angielski, nietylko niczem się od innych nie różni, ale nawet, ma wybitną cechę bawiącą i po za ten kres nie sięga i wskutek tego nawet moralnie niżej stoi od teatrów innych krajów. A niezapominajmy, że Anglicy, to bardzo, mądry, praktyczny i purytański naród! Mojem zatem skromnem zdaniem, niepodobna nadać teatrowi innej cechy, jak mu najwłaściwszej, to jest, cechy przybytku służącego ku rozrywce. Pod słowem „rozrywka," nie mam oczywiście na myśli, bezsensownych fars, idjotycznych operetek i t. p. utworów, bo o ile nie mogę przypisać teatrowi misji cywilizacyjnej, o tyle mam głębokie przekonanie, że nie powinno się w wyborze sztuk przekraczać granic przyzwoitości i estetyki. Nie można jednak wymagać, ażeby dyrekcje karmiły publiczność utworami wyłącznie poważnymi, a zresztą każdy doświadczony „teatralnik" wie o tem dobrze, że rozumne kierowanie sceną polega nie na trzymaniu się pewnego, choćby najrozumniej obmyślonego systemu, ale na tem, aby publiczność zmusić do chodzenia do teatru. Raz wprzężona w rydwan teatralny, mniej ona wówczas hołduje wyłącznie swoim gustom i łatwiej da sobą pokierować, czyli innemi słowy, gdy teatr stanie się dla publiczności potrzebą, a nie jak najczęściej u nas „złem koniecznem"; wówczas można powoli i systematycznie gust jej zmieniać i do pojęć wskazanych zastosowywać.

Sprawa to jednak nader delikatna, wiele sprytu, energji, a przedewszystkiem poparcia prasy wymagająca, a jeden fałszywy krok psuje nieraz pracę lat kilku. Chcąc zaś zmusić kogo do czego, a nie rozporządzając środkami przymusowymi, można to uczynić tylko drogą wzajemnego porozumienia się. To wzajemne porozumienie się między publicznością a sceną, ten „prąd łączący" jak szumnie marzyciele teatralni chcą je zwać, polega zaś na tem jedynie, aby sceną tak kierować, iżby widz znalazł kompletne zadowolenie, to znaczy: siedział wygodnie, aby mu było ciepło w zimie, chłodno w lecie, aby dany utwor był właściwie obsadzony i dobrze grany, aby wystawa odpowiadała dzisiejszym wymogom, no — i aby się nie nudził, ale bawił. A pod zabawą rozumie przeciętny bywalec teatralny, niekoniecznie nawet farsę — nie znosi on tylko utworów mdłych, banalnych i bez efektów scenicznych.

Gdy mu dyrekcja da to wszystko, jest zadowolony, brak, choćby jednego, czyni go zgryźliwym, sarkatycznym i po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, nietylko sam przestaje chodzić do teatru, ale i drugich od tego odstrasza. Zadowolony, staje się natomiast gorącym zwolennikiem, zżywa się coraz bardziej ze sceną, wszystko co się na niej dzieje zaczyna go interesować, a w końcu, zapominając o swoich gustach i upodobaniach chętnie z nich rezygnuje na rzecz instytucji, w której skład zdaje mu się, że wchodzi. Taką to urobić sobie publiczność jest rzeczą rozumnej dyrekcji, rzeczą jednak, jak już wspomniałem bardzo trudną, tem trudniejszą, że publiczność zawsze szukała i po wsze czasy szukać będzie w teatrze nie moralności i nie nauki, ale rozrywki i powiedzmy to sobie — choć na ucho — ale szczerze, rozrywki tem milszej im bardziej jest... niemoralną! Wszak wystarczy w dziennikach wzmianka, że sztuka dana jest wysoce nieprzyzwoitą, aby na następnem jej przedstawieniu teatr był pełny.

I gdzie tu może być mowa o umoralnianiu, uszlachetnianiu i nauczaniu? Traktujmy za tem teatr, jako teatr, a skupiajmy nasze usiłowania jedynie w tym kierunku, ażeby w granicach możności był jak najlepszy, a nie jakiś „idealny", bo taki nie istnieje nigdzie i u nas istnieć by nie mógł.

Mieczysław Schmitt.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 19 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle", operetka. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (19): Emmy wd. Wschód słońca o godzinie 5 minut 14, zachód o godzinie 6 minut 47.

J. E. Prezydent sądu wyższego p. Tchorznicki lustrował od 14 do 16 sąd krajowy w Czerniowcach, wczoraj zaś udał się na lustrację sądu obwodowego w Suczawie. Towarzyszy mu radca apelacji p. Czaineski.

Wezwanie do posła Krempy. W sobotę odbyło się w Mielcu zgromadzenie ludowe, w którem wzięli udział wójci z całego powiatu i najpoważniejsi włościanie. Na zgromadzeniu tem, wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalono wezwać posła do rady państwa Krempę, członka stronnictwa ludowego, aby bezzwłocznie wstąpił do Koła polskiego.

Malwersacje w Zakładzie ciemnych we Lwowie przyniosły tej instytucji stratę 81.000 zł. Szkodę tę pokryje w części rodzina zmarłego urzędnika Zakładu, który był sprawcą malwersacji, resztę zaś zapłacą członkowie Rady nadzorczej.

Wyrodna matka. Pod tym tytułem donieśliśmy wczoraj o wypadku, gdzie matka zrzuciła swe sześcioletnie dziecko z mostu kolejowego, przecinającego ulicę Słoneczną. Skutkiem energicznie przez komisarza policji p. De Loges przeprowadzonego śledztwa skonstatowano, iż nazywa się ona Marja Sulik; pochodzi z Gajów tarnopolskich i jest żoną wachmistra. Dziecko swe starała się ona już w różny sposób zgładzić ze świata. Tak np. widziano, iż kładła je na szyny kolejowe i t. d. Wyrodną matkę osadzono w więzieniu.

Garderobę i bieliznę całej rodziny pp. Mieczysławów Freundów zabrano wczoraj ze strychu realności przy ul. Słodowej l. 5. Winę ponosi tu stróżowa kamienicy, która nie domykała drzwi na strych prowadzące. Wysłany ajent policyjny po jednodniowem poszukiwaniu wyłapał sprawców owej kradzieży w osobie dwóch włóczęgów Mozoły i Stermanowicza. Obu zamknięto do aresztów policyjnych.

O dwużeństwo oskarżyła wczoraj przed komisarzem policji Mina Friedman swego adoratora Hermana Waldmana. Ożenił on się z nią przed paru miesiącami „na sposób żydowski", jak się wyraża, a wyłudziwszy różnemi kwotami od niej sumę 200 zł., to jest tyle, ile wynosiło całe jej mienie, zamyślał o puszczeniu swej przygodnej żony w tzw. „dęty instrument." Ale Friedman w lot zrozumiała sytuację i wniosła oskarżenie, na podstawie którego Waldmana osadzono w areszcie śledczym.

Z Żółkwi piszą do nas: Monotonne nasze życie przerwało przybycie monologisty p. K. Celińskiego, który urządził tu wieczorek humorystyczny. P. Celiński wykonywa przedstawiane przez siebie typy bardzo dobrze i z wielkim realizmem, a nadto program jego wieczorków jest zawsze urozmaicony. To też zebrana licznie publiczność oklaskiwała szczerze artystę. Od nas wybiera się p. Celiński z wieczorkiem do Sokala.

W Czerniowcach zmarł dnia 17 b. m. były minister rolnictwa, br. Petrino przeżywszy lat 75. Pogrzeb odbył się 18 b. m.

Telefon bez drutu, zdaje się mieć te same widoki powodzenia, co telegraf bez drutu. Niedawno, jak donoszą z Brukseli, rozerwał silny wicher druty telefoniczne, łączące przedmieście Ixelles z głównym urzędem w Brukseli. Zawiadomiono abonentów, że naprawa potrwa przynajmniej trzy tygodnie. Jeden z technicznych kierowników wpadł na myśl spróbowania rozmowy telefonicznej bez drutu; po kilku próbach osiągnięto nadspodziewanie korzystny rezultat: mieszkańcy Ixelles rozmawiają bez drutu za stolicą Belgji. Tak przynajmniej donoszą dzienniki belgijskie.

Srebrne wesele wśród ścisłego grona rodziny obchodzili w niedzielę hrabstwo Stanisławowie Tarnowscy w Krakowie.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców pod wezwaniem bł. Jana z Dukli odbyło się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej przy współudziale około 100 osób. Przewodniczył p. Ciuchciński. Zgromadzenie rozpoczęło się z uderzeniem godziny 6 wieczorem. Z przedłożonego drukowanego sprawozdania okazuje się, iż Towarzystwo, które istnieje już lat 38, rozwija się wciąż jeszcze w niepospolitym stopniu: Tak naprzykład w ostatnim roku było w możności udzielić ogółem pożyczek w kwocie 313.811 zł., z czego spłacono napowrót 243.661 zł. Czysty dochód wynosił tego roku 3.112 zł. 27 ct. Członków rzeczywistych liczy towarzystwo obecnie 179, a majątek wynosi 73.668 zł. Po odczytaniu sprawozdania kasowego przyjęto je przez aklamację do wiadomości, poczem udzielono wydziałowi absolutorjum. Przy zarządzonych następnie wyborach w miejsce śp. Jana Klimowicza, wybrano p. Wilhelma Flaczyńskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Frühauff Wojciech, Przyszlak Antoni i Schilling Walenty.

Wypadek przy budowie. Wczoraj popołudniu około godziny 4 zaszedł smutny wypadek przy budowie przy ul. Słodowej l. 3, Stanisław Jaremko, kośiarz, wyniósł na I piętro około 24 cegieł, które przypadkowo upuścił. To spowodowało załamanie się rusztowania, a znajdujące się na niem dwie pomocnice Żółkiewicz i Jabłońska, spadły do piwnicy. Obie mocno potłuczone opatrzyło pogotowie.

Skok z 3 piętra. Wczoraj wieczorem o godz. 10 wezwano stację ratunkową na ul. Kazimierzowską l. 35. Przybyły lekarz dyżurny zastał na chodniku przed wspomnianą realnością Różę Berger, trafikantkę, która rzuciła się z 3 piętra, a spadłszy z takiej wysokości, leżała bez przytomności, mając złamaną skutkiem upadku lewą rękę i nogę. Nieszczęśliwą, będącą w stanie bezprzytomnym, odwieziono do szpitala. Znaleziono przy niej kwotę 180 zł. Przyczyną usiłowanego samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Wyrodna matka. Wczoraj popołudniu zrzuciła jakaś kobieta, przybyła z Brodów, swe dziesięcioletnie dziecię z mostu kolejowego, przecinającego ulicę Słoneczną. Dziecko spadłszy z 10 metrowej wysokości, odniosło kilka ciężkich uszkodzeń, które opatrzyło pogotowie. Za wyrodną matką, której nazwisko dotąd jest nieznane, wdrożyła policja energiczne poszukiwania.

Pogrzeb dwu ofiar sobotniego pożaru w koszarach na Groblach w Krakowie, odbył się przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności i wojska wczoraj po południu. Karty pogrzebowe zawiadamiająca o pogrzebie, a rozlepione na murach miasta, brzmiały jak następuje: „Franciszek Traurig podoficer rachunkowy I klasy i Henryk Schmidt, podoficer rachunkowy II klasy, ponieśli straszną śmierć podczas wykonywania służby, dnia 15 b. m. o godzinie 3 po popołudniu. — Zwłoki ukochanych kolegów odprowadzone zostaną w poniedziałek, dnia 17 b. m., o godzinie 4 po południu ze szpitala garnizonowego na miejsce wiecznego spoczynku." — Podpisani oficerowie 1 dywizji trenów.

Przed szpitalem już koło godziny drugiej zaczęły się gromadzić tłumy publiczności, które zapełniły wszystkie sąsiednie ulice. Również na wszystkich tych ulicach, przez które miał przechodzić kondukt pogrzebowy, publiczność tworzyła liczny szpaler.

O godzie 4 ruszył kondukt pogrzebowy z muzyką i oddziałem wojska. Obie trumny złożono na jednym karawanie, za którym postępowała jeneralicja, korpus oficerski, mnóstwo żołnierzy i publiczności; pochód zamykały oddziały piechoty i trenu, gdyż obaj spaleni podoficerowie należeli do pułku trenu.

Zgromadzenie właścicieli realności w Krakowie uchwaliło poczynić kroki, celem uzyskania koncesji na utworzenie biura pośrednictwa w wynajmie mieszkań i sprzedaży domów dla swoich członków.

Straszne morderstwo. W dniu 10 b. m. podczas tygodniowego targu w Włoszczowie, gub. kieleckiej, popełniono straszliwą zbrodnię. Mieszkaniec wsi Gościeńca, J. Bąk, posądzony, że ukradł pewnej kobiecie 25 rubli, przyprowadzony został do kancelarji wójta gminy dla spisania protokołu, wraz z dwoma świadkami, braćmi Waloskimi z Czarcy. Świadków tych Bąk pchnął nożem w piersi, kładąc ich trupem na miejscu. Zbrodniarza aresztowano i odprowadzono do miejscowego więzienia.

W Wiedniu powstało z końcem zeszłego roku nowe towarzystwo budowlane z ograniczoną poręką pod firmą: „Erste Wiener Ziegelei- und Bau-Gesellschaft", którego celem jest budowa tanich a zdrowych domów mieszkalnych, tak dla członków towarzystwa, jak również i na rachunek osób trzecich. W tym celu zajmuje się również towarzystwo wyrobem wszelkiego rodzaju materjałów budowlanych tak dla użytku własnego, jak również i na zbyt. Dyrektorem tego nowego towarzystwa jest L. Koszka, robotnik z Floridsdorfu, skarbnikiem M. Litwinowicz, słuchacz praw, sekretarzem zaś H. Baczyński, praktykant rachunkowy ministerstwa skarbu.

Wystawa elektryczna. W uroczem miasteczku Como, w północnych Włoszech, odbędzie się w czasie od 15 maja do 15 października wystawa elektryczna, którą rodzinne miasto Volty uczcić pragnie pamięć wielkiego uczonego, w setną rocznicę jego wynalazku.

Wdowa po jenerale zmarła jako żebraczka. Smutny ten wypadek zaszedł w Budapeszcie, gdzie w skromnej izdebce zmarła prawie w nędzy 86-letnia staruszka, wdowa po węgierskim jenerale, który nazywał się Antoni Vetter von Doggenfeld. Był on w roku 1848 nadporucznikiem w armji austrjackiej, na żądanie jednak swej żony przeszedł do armji węgierskiej, w której wkrótce dosłużył się stopnia jeneralskiego. Żona jego niegdyś bardzo bogata „grandezza", żyjąca wśród zbytków i dostatków w ostatnich latach cierpiała tak dotkliwą nędzę, iż wprost zmuszoną była wyciągać po zamożniejszych domach rękę po dutki, których jej i tak skąpo udzielono. Mieszkała w skromnej izdebce, ofiarowanej bezinteresownie przez jedną ze swych znajomych dawnych przyjaciółek.

Zapach ziemi. Kto nie zna zapachu świeżo zoranej ziemi, zapachu silnego zwłaszcza na wiosnę i na jesieni? Łąki i lasy w pierwszych dniach wiosny mają także swoje wonie odrębne. Zkąd pochodzi ów zapach? Bakterjolog turyński, prof. Magiara, znalazł obecnie w oranej ziemi bakterje, które właśnie działają na nasz organ powonienia. Są to drobnoustroje, noszące nazwę *Cladothrix odorifera*, składające się z białych niteczek, które mnożą się przez dzielenie. W zimie i w czasie suszy letnich bakterje te nie dają znaku życia, ale pierwsze ciepłe deszcze wiosenne i ożywcze burze letnie zwiększają siłę życiową drobnoustrojów, które łączą się w większe gromadki i stanowią „zapach ziemi." Obecność tych właśnie drobnoustrojów w powietrzu odczuwamy, gdy po deszczach wiosennych mówimy: „Wiosna idzie!"

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II. piętro) we czwartek dnia 20 b. m. wygłosi p. Z. Leser odczyt „O Przybyszewskim". Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **„Rodzina".** Rada nadzorcza tego towarzystwa zbierze się dnia 28 maja b. r. o godzinie 10 rano w sali rady miejskiej w Bochni.

* **Polskie akademickie stowarzyszenie „Ogniske"** we Wiedniu urządza dnia 27 kwietnia b. r. w 50-letnią rocznicę zgonu Juljusza Słowackiego, wieczór uroczysty w sali festynowej stowarzyszenia kupców (I. Johannesgasse 4) z łaskawym współudziałem śpiewaczki nadwornej opery panny Otylji Fellwock, artystki Burgteatru panny Marji Kasznicówny, pianisty prof. H. Melcera, tenora nadwornej opery Franciszka Pácala i skrzypka p. Jana Kubelika. Karty wstępu są do nabycia w lokalu stowarzyszenia IX. Sechsschimmelgasse 16, w handlu p. Morkowskiego I. Schottenring. Wieczorem przy kasie.

Zmarli:

Zefiryna Józefa z Wojciechowskich Kołakowska, żona b. re aktora „Kurjera Nowojorskiego", zmarła we Lwowie w 35 r. życia.

W Krakowie zmarła nagle wczoraj Wanda Roguska, właścicielka jednego z pierwszorzędnych pensjonatów krakowskich.

Tadeusz Woroniecki, sekretarz sądowy, zmarł we Lwowie w 33 r. życia.

Emil Ferdynand Dolais, b. oficer kirasjerów i b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Krakowie w zakładzie Helclów w 67 r. życia.

Gal. Kasa oszczędności.

Dziś nowo mianowany dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności p. Antym Nikorowicz obejmuje urzędowanie. Wczoraj komisarz rządowy radca dworu p. Jaegerman przedstawił nowemu dyrektorowi wszystkich urzędników, poczem przemówił w krótkich słowach dziękując urzędnikom i p. Stachiewiczowi za popieranie w pracy w ciężkich warunkach podczas paniki, oraz oznajmił, iż z chwilą objęcia urzędowania przez nowego dyrektora kończy się jego (mowcy) funkcja w Kasie oszczędności.

Następnie przemówił p. Nikorowicz i powitawszy urzędników zaznaczył z naciskiem, iż pracę w tej instytucji, posiadającej obecnie gwarancję kraju, uważać będzie za spełnianie obowiązków obywatelskich w obec kraju i ufa, iż urzędnicy mu w tem dopomogą.

Następnie p. Stachiewicz przedstawił nowemu dyrektorowi każdego z urzędników osobiście.

* * *

O wczorajszem doniesieniu *Ruchu katolickiego* w sprawie wytoczenia przez zarząd Kasy oszczędności procesu wydawnictwu *Słowa polsk.* o zwrot sumy 230.000 zł., przeprowadzonej w księgach wydawnictwa jako zwróconej pp. Odrzywolskiemu i Wolskiemu, donosi *Przegląd* co następuje:

„Tych, którzy mieli jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, że *Słowo polskie* wydawane było za pieniądze, wzięte z Kasy oszczędności, przekonać nareszcie musi fakt, iż dyrekcja tej Kasy wytoczyła wydawnictwu *Słowa polskiego* proces sądowy o zwrot sumy 232.000 zł. — Przy badaniu ksiąg i zapisków firmy Wolski i i Odrzywolski, których cały majątek nie wystarczy może nawet na zaspokojenie połowy ich zobowiązań względem Kasy oszczędności, okazało się, że ci dwaj panowie w ciągu dwóch ostatnich lat utopili w wydawnictwie *Słowa polskiego* sumę 232.000 zł. i że z końcem grudnia 1898 *Słowo polskie* było im winne tę kwotę. (Jakże wobec tego wygląda bilans „Spółki wydawniczej", ogłoszony niedawno w *Słowie polskiem*, a wykazujący, że *Słowo polskie* miało niedoboru tylko przeszło 5000 zł.?!)

„Z końcem stycznia b. r. przeprowadzono wprawdzie w księgach firmy Wolski i Odrzywolski manipulację tego rodzaju, iż kwoty przez tych dwóch panów w ciągu dwóch lat *Słowu polskiemu* zaliczane, wpisano jako subwencję dla tego wydawnictwa, atoli tego rodzaju manewr buchalteryczny nie uwalnia *Słowa polskiego* od obowiązku zwrotu pieniędzy, pobranych z tego źródła. Ustawodawca przewidział bowiem tego rodzaju manipulacje i postanowił, że darowizny wolno robić tylko z własnego majątku, jeżeli zaś darowizna uczynioną została przez człowieka, którego stan bierny jest wyższym od stanu czynnego, to taka darowizna jest nieważna. A zatem, jakkolwiek w styczniu 1899, gdy przypuszczono szturm na ogołoconą z pieniędzy Kasę oszczędności, wstawiono w księgach firmy Wolski i Odrzywolski pośpiesznie sumę 232.000 zł. jako darowiznę dla *Słowa polskiego*, to jednak darowizna ta jest nieważną i *Słowo polskie* musi tę sumę zwrócić wierzycielom pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a więc w pierwszym rzędzie kasie oszczędności. Ażeby uprzedzić innych wierzycieli tej firmy, wniosła dyrekcja kasy oszczędności do sądu prośbę o częściowe zabezpieczenie swej kolosalnej wierzytelności na tej pretensji 232.000 zł.,, a sąd uchwałą z 16 marca rb. przekazał kasie oszczędności sumę do egzekucyjnego ściągnięcia. Wobec tego wytoczył już zarząd kasy oszczędności *Słowu polskiemu* proces o zapłacenie 232.000 zł."

Zamach na metropolitę.

Czerniowce 17 kwietnia.

Jak z szeregu korespondencyj wiadomo, Rumuni bukowińscy prowadzą zaciętą walkę przeciw metropolicie Arkadjuszowi Czuperkowiczowi z tego powodu, że on nie popiera szowinistycznych zapędów partji rumuńskiej, jak poprzednik jego Andrjewicz. W otwartych pamfletach znieważają najwyższego swego dostojnika kościelnego, a zajście, jakie się dziś po południu na dworcu tutejszym rozegrało, charakteryzuje ich dość jaskrawo. Oto kilkunastu akademików rumuńskich dowiedziawszy się, że metropolita pociągiem pospiesznym w towarzystwie córki swej p. Kossowiczowej (żony radcy dworu przy najwyższym trybunale) wyjechać ma do Wiednia, zgromadziło się na dworcu. Kiedy metropolita wraz z córką pojawił się na peronie, przyjęli ich przerażającymi okrzykami *Pereat*, a jeden z nich, Dyonizy Służański (Rumun!) laską dwukrotnie zamierzył się na metropolitę, każdym razem jednak uderzenie sparaliżowane zostało o ramię pani Kossowiczowej. Służańskiego przyaresztował obecny przy całem zajściu ajent policji Loebel i odstawił go do aresztów policyjnych. Służański jest synem parocha orjentalnego i słuchaczem III. roku praw na tutejszym uniwersytecie. Zostanie on odstawiony do sądu karnego. Skandaliczne to zajście wywołało w mieście ogólne oburzenie. Uszkodzenia pani Kossowiczowej nie są niebezpieczne.

Wspomnienia spirytystyczne.

Ernest Blum w swoim *Journal d'un Vaudevilliste* opowiada o spirytystycznych doświadczeniach, którym oddawał się w młodych latach.

W młodości — opowiada — byliśmy całym klanem spirytystami. Przypominam sobie pewne nasze zebranie u jednego z ubogich kolegów, na którem poświęciliśmy całą godzinę cierpliwych zabiegów, temu, iżby duży stół wprawić w wirowanie. Ale stary grat stał, jak wmurowany. Na dobitek w pokoju panowało przenikliwe zimno, bo nasz przyjaciel z osobistych powodów w piecu zapomniał napalić. Jeden z nas rzekł wówczas: „Nasze palce są za zimne, dlatego duchy zamarzły." Po pół godzinie daremnego oczekiwania zebrało się nam na energję, tembardziej, że zimno było nie do wytrzymania. Wszyscy, nie wyjmując gospodarza, skazaliśmy stary stół na spalenie. Po chwili zapłonął na kominku wesoły ogień, w którym grzały się ucieszone duchy.

Henryka Delange znałem osobiście. Był to wcale przyjemny chłopak. Zdawało się, że jedynem jego powołaniem jest rola pośrednika pomiędzy duchami a ludźmi. Ulegając moim usilnym prośbom, zgodził się przepowiedzieć mi przyszłość. W tym celu poszliśmy do jego ubogiego mieszkanka w hotelu Garni. Po pięciu minutach siedzenia na kufrze, dowiedziałem się, że dnia 1 czerwca 1880 roku o 10 zrana nie powinienem się znajdować na Piazza de los toros w Kordowie, bo tam zabije mnie kamień z góry w tym czasie spadający. Wiem, że śmieszną jest moja zabobonność, ale przyznaję, iż dołożyłem wszelkich starań, by w owym fatalnym dniu nie znaleść się w Kordowie, chociaż Bogiem a prawdą nie wiem, po co tam miałem wędrować.

Na posiedzeniach braci Davenport, którzy narobiwszy wiele hałasu w Ameryce, przyjechali ze swoją szafą do Paryża, byłem kilkakrotnie. Wówczas właśnie znajdowałem się w fazie sceptycyzmu. Badałem, liczyłem, rozmyślałem, patrząc na świat otwartemi oczyma. Na posiedzeniach Davenport'ów pozwalałem, by mnie bito po łbie gitarą, ale myśla-

lem równocześnie, że w tem musi być jakaś sztuczka. Zdawało mi się nawet, że odkryję, w czem tkwi podstęp i zdemaskuję cudotwórców. O swoich zamiarach opowiedziałem jednemu z moich przyjaciół, który w braci Davenportów wierzył, jak w dogmat. Naturalnie mnie nie uwierzył. Założyliśmy się. Na drugi dzień udałem się ze swojem sznurów, było tego około 40 metrów. Przywiązał mnie niemi do krzesła. Oświadczyłem, że w przeciągu pięciu minut uwolnię się z kajdan. Przyjaciel ofiarował mi dziesięć minut czasu i wyszedł. Spociłem się, pokrwawiłem sobie ręce i — siedziałem przywiązany do krzesła, a co gorsza, musiałem w pokorze ducha przyznać się do omyłki. „Za karę przesiedzisz sobie tak całe popołudnie" — rzekł i wyszedł.

Natężałem się i szarpałem. Lecz im zapalczywiej starałem się rozluźnić sznury, tem silniej ściskały mnie one. Z krzesłem na plecach skakałem jak szalony po pokoju. Minęła godzina. Ktoś zadzwonił. Z nadludzkim wysiłkiem otworzyłem drzwi łokciem. Weszły dwie eleganckie damy, które kwestowały po domach na rzecz jakiegoś misyjnego domu. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że nie pytały mnie, co to wszystko znaczy. Zresztą nie dałem im na to czasu, prosząc o rozcięcie sznurów, co też z godną naśladowania gotowością uczyniły.

Pod równikiem.

Podróż morska na około świata daje wyborne pole do czynienia wielu ciekawych obserwacyj i prostowania błędnych pojęć.

Bullen, który odbywał podróż naokoło świata, jako poławiacz wielorybów, daje nam wiązankę faktów, odnoszących się do deszczów tropikalnych, które opisywano dosyć często; tak, że zdawałoby się, iż nic dodać już nie można. Mimo to Bullen pragnął często wyjaśnić tym, których zostawił w domu, jak bardzo to, co rozumieją przez tropikalne deszcze, różni się od prawdziwych, które możnaby porównać do oceanu zawieszonego nad głową, a dnie otwierającem się co czas jakiś.

Nie widać i nie słychać nic oprócz blasku i ryku spadającej wody, a pokład okrętu, pomimo wielu upięć, zamienia się po kilku minutach w sadzawkę. Pięć czy sześć wodotrysków w różnych stadjach rozwoju, znajdowało się kilkakrotnie w niedalekiej odległości od okrętu, do którego załogi liczył się i Bullen; raz nawet można było obserwować powstanie, wzrost i zanik jednego, nie więcej, niż o milę odległego.

Naprzód wielka chmura zaczęła wydymać się w dół, aż wreszcie środek jej przybrał kształt wielkiego, nieregularnie uformowanego lejka, który opuszczał się coraz niżej, jak gdyby pragnąc zapuścić w grunt korzenie, tak, że wreszcie morze zaczęło też zdradzać wzburzenie i wznosić się w postaci kopca dla spotkania się ze zwieszonym końcem lejka. Bliskość pozwoliła zaobserwować, że obie części, zstępująca i wstępująca, wirowały gwałtownie, posłuszne jakiejś niewidzialnej sile, a gdy się wreszcie zetknęły, to chociaż zdawało się, że ruch spiralny ustał, można było widzieć zupełnie dokładnie gwałtowne wznoszenie się w górę wody, jakby przez długą rozciągalną rurę.

Chmura stawała się czarniejsza i większa, aż w końcu przybrała przerażające wejrzenie.

Zwieszający lejek stawał się stopniowo coraz cieńszy, aż w końcu zniknął się w strzępek; pomimo bliżej obserwacji, nie można było zauważyć, kiedy właściwie połączenie pomiędzy niebem a oceanem istnieć przestało. Wznoszący się z wody kopiec opadł niemal momentalnie wśród niezmiernych ruchów, jakie zaległy wir. Ogon z chmury zwisający kurczył się zwolna, aż wreszcie groźne widzenie ku dołowi zupełnie zniknęło. Przed ostatecznem zniknięciem wzdęcia zdawało się, że część chmury oderwała się i opadła dosyć blisko, aby zdradzić szumem i łoskotem, jak wielka to musiała być ilość wody, chociaż spadając wyglądała tak, jakby kawałek zmarzły nasiąknięty wodą.

Cisza podzwrotnikowa sprawia, że pojawiają się w znacznej ilości ryby, zwłaszcza latające; czasami, zaniepokojone przez jakiego delfina, zrywają się całą ławą, podobne do wielkiej srebrzystej fali — prują powietrze wznoszą się i opadają może na przestrzeni kilkuset yardów, zanim znowu zanurzą się w wodę. Na pojedyńczo latających rybach, których zmienią kierunek, trzeszczą skrzydłami i tak dalej, przekonać się można, że ryby te rzeczywiście latają, chociaż podręczniki historji naturalnej twierdzą, że są w stanie tylko wyskakiwać po nad wodę. Są to błędne wiadomości ustawicznie powtarzane, a przez nikogo nie sprostowane.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę i jutro we czwartek „Orfeusz w piekle", operetka; w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego, pod godłem „Pożary".

Bibljoteka dzieł wyborowych zamieściła w ostatnich dwóch tomach (71 i 72) piękną pracę literacką F. Hoesicka pt. „Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego". Następne tomy przyniosą arcydzieło literatury hiszpańskiej, Cervantesa „Don Kiszot" w sześciu tomach z ilustracjami Dova'go.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 18 kwietnia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4915 sztuk; z tego z Galicji 563, z Bukowiny 108. Przebieg targu ożywiony.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia podskoczyły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 62 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 86 sztuk po 27—30 zł., 315 sztuk po 31—33 zł., 161 sztuk po 34—36 zł., 20 sztuk po 37—38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 26—29 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 18 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·91 do 9·92, na maj-czerwiec od zł. 8·65 do 8·66, na jesień od zł. 8·27 do 8·28; żyto na wiosnę od zł. 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 6·65 do 6·70; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·73 do 4·74 na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·06 do 6·08, na maj-czerwiec od zł. 6·04 do 6·06, na jesień od zł. 5·77 do 5·80; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·90 do 12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 18 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 8·88—8·89; na maj od zł. 8·69 do 8·70, na październik od zł. 8·19 do zł. 8·20, żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 6·51 do 6·53; kukurudza na maj od zł. 4·44 do 4·45; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·77 do 5·79, na październik od zł. 5·44 do 5·46; rzepak na sierpień od zł. 11·85 do 11·95 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 18 kwietnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad ustawą o oględzinach mięsa i bydła, na rzeź przeznaczonego. Kilku mowców żądało równie ostrego traktowania mięsa zagranicznego jak krajowego, a gdyby to było niemożliwe, to zamknięcia granicy dla zagranicznego mięsa i bydła.

Sekretarz stanu Posadowski zaznaczył, że przedewszystkiem trzeba rozważyć pytanie, czy państwo bez zagranicznego mięsa obejść się może. Mowca zwrócił także uwagę na importowane do Niemiec konserwy mięsne, które są ważnym czynnikiem pożywienia ludności. Rząd życzyłby sobie z pewnością, żeby rolnictwo niemieckie było wstanie pokryć konsumcję mięsa, tak jednak nie jest i trzeba liczyć się z faktami. Dopuszczenie mięsa zagranicznego leży w interesie ludności. Zresztą rząd zastrzegł sobie wobec zagranicy możność zaostrzenia każdej chwili odnośnych przepisów.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 18 kwietnia. Niektóre dzienniki podają dziś wiadomość, że prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau, początek rozprawy trybunału kasacyjnego, — na której odczytanem zostanie sprawozdanie referenta w sprawie Dreyfusa, Balant-Beaupre'a — naznaczy dopiero na 26 lub 27 bm. Ostateczny wyrok trybunału kasacyjnego ma zapaść przed dniem 2 maja, tj. przed zwołaniem parlamentu.

Paryż 18 kwietnia. *Figaro* w dalszym ciągu drukuje zeznania Picquarta. Opowiadał on mianowicie, że jenerał Gonse niewątpliwie znał machinacje Henry'ego jeszcze przed ich oficjalnem wykryciem. Picquart domagał się od niego zarządzenia rewizji domowej u Esterhazy'ego, ale jenerał odmówił temu. Ajent policyjny, który udał się do mieszkania Esterhazy'ego pod pozorem, że chce wynająć mieszkanie, znalazł na kominie kupę popiołu ze spalonych papierów. Ogłoszenie *bordereau* w dzienniku *Matin* wywołało u Esterhazy'ego wielkie rozdrażnienie. W końcu Picquart wyraził zdanie, że Dreyfus nie mógł być autorem *bordereau*.

Paryż 18 kwietnia. Posiedzenie zjednoczonych izb trybunału kasacyjnego w sprawie procesu Dreyfusa, zwołano na jutro.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Kolonja 18 kwietnia. *Koelnische Ztg.* donosi z Petersburga, że w zachowaniu się studentów petersburskich nie nastąpiła dotąd żadna zmiana. W instytucie lasowym policja przedsięwzięła rewizje domowe i aresztowała 60 studentów. Wydawane przez studentów pisemka ulotne odznaczają się tonem bardzo namiętnym. Wzburzenie ciągle wzrasta.

Paryż 18 kwietnia. Król szwedzki odwidził wczoraj prezydenta Loubeta i zabawił u niego 20 minut. Następnie Loubet rewizytował króla. Dziś król zaproszony na śniadanie do prezydenta Loubeta.

Sassari (Sardynja) 18 kwietnia. Eskadra angielska zawinęła wczoraj popołudniu do zatoki Aranci, dokąd przybędą w piątek królestwo włoscy i wezmą udział w śniadaniu, danem na ich cześć na pokładzie angielskiego okrętu admiralskiego.

Kolonja 18 kwietnia. *Koeln. Ztg.* donosi rzekomo z bardzo autentycznego źródła, że karlistyczny dziennik madrycki *Correo Espannol* nabyty został przez pewne towarzystwo angielskie, które stoi w związku z karlistycznym komitetem akcyjnym, rozporządzającym pięciu miljonami kapitału.

Wiedeń 18 kwietnia. Wczorajszy koncert moskiewskiego chóru synodjalnego, w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego miał wielkie powodzenie. Na żądanie licznie zgromadzonej publiczności, wiele numerów musiało być powtórzonych. Dyrygent Orłów otrzymał wspaniały wieniec z czarno żółtemi wstęgami.

Wśród publiczności znajdowali się: ambasador rosyjski Kapnist z personalem ambasady, wielu jenerałów, przedstawiciele wyższego świata, artyści i w. i.

Opawa 18 kwietnia. Trzystu robotników, zajętych przy budowie nowej fabryki cementu w Holeszowie pod Bielskiem, urządziło strejk.

Bruksela 18 kwietnia. W rewirach kopalni węgla w Charleroi, bastuje dotychczas 4 200 górników.

W rewirach w Mons, liczba strejkujących jest bardzo małą. Na dziś zapowiedziano ogólne bezrobocie. Wszędzie panuje spokój.

Stambuł 18 kwietnia. Sułtan wysłał do ks. Nikity czarnogórskiego telegram gratulacyjny z powodu zaślubin jego syna i zapowiedział, że wyszle osobnego delegata dla ustnego ich wyrażenia.

Madryt 18 kwietnia. Rezultat wyborów do izby deputowanych przedstawia się jak następuje: 180 zwolenników Silveli, obecnego prezesa gabinetu; 33 zwolenników Polavieji, obecnego min. wojny; 30 ultramontanów; 86 liberałów; 15 republikanów; 30 zwolenników Gamaza, b. ministra skarbu; 4 karlistów; dwudziestu kilku członków innych stronnictw.

Opawa 18 kwietnia. Strejk robotników w Holleshau, zajętych przy budowie fabryki cementu, został zakończony wskutek pewnych koncesyj na rzecz robotników.

Cagliari 18 kwietnia. Przy odjeździe włoskiej pary królewskiej, w chwili gdy pociąg już ruszył, zapadła się trybuna, na której umieszczona była młodzież szkolna. Jeden tragarz poniósł śmierć na miejscu, czternaście dziewcząt szkolnych jest rannych, między niemi kilka ciężko. Para królewska kazała pociąg zatrzymać, odwiedziła rannych i po godzinie dopiero odjechała.

Karlsbad 18 kwietnia. Większość robotników rozpoczęła już roboty. W ten sposób można uważać strejk za ukończony.

Budziejowice 18 kwietnia. Robotnicy budowlani strejkują dalej. Budowniczowie ogłaszają, że nie mogą odpowiedzieć żądaniom robotników co do 10 godzinnego dnia pracy i minimum wynagrodzenia.

Stambuł 18 kwietnia. Dotychczas przybyło do Dżeddah 30.847 pielgrzymów, do tej pory wybuchło wśród nich 5 wypadków dżumy

Rozmaitości.

Wzruszenia aktorki. W jednym z teatrów londyńskich grają nieprzerwanie co wieczora już od miesiąca „wielką bombę dramatyczną" importowaną z Ameryki. Kulminacyjnym punktem tej sztuki, która nosi tytuł: „Known by the police" (Dobrze znajome policji), jest następująca scena: Z wysokości mostu kolejowego, pod którym przechodzi inna linja kolejowa, bohaterka dramatu spostrzega kochanka swego, a również bohatera sztuki, przywiązanego na dole powrozami do szyn. Za chwilę ma przechodzić pociąg i zmiażdżyć tę szlachetną istotę. Co począć? Tutaj pomysłowość dramaturga okazuje się wprost genjalną. Przed oczyma widzów rozgrywa się scena prawdziwie jedyna w swoim rodzaju: Sześciu mężczyzn otaczających bohaterkę tworzy drabinkę spojoną rękoma i spuszczającą się ku dolnemu torowi. Nieustraszona kobieta zstępuje po tej żywej drabinie i na minutę przed zjawieniem się pociągu, ma się rozumieć błyskawicznego, oswobadza z więzów kochanka. W tej chwili ziejąca lokomotywa z hukiem i świstem wpada na scenę.

Widzowie podobno na widok tej sceny, doznają ogromnie silnego wrażenia, ale za to nerwy artystki wystawione są na ciężką próbę. Nie dziw, że wobec tego miss Maud Joceline, odtwarzająca tę rolę, obecnie po dwudziestu kilku przedstawieniach, zażądała dłuższego odpoczynku.

Ponure wyroki. Przy przebudowie starożytnej oberży „Royal Bull Hotel" w Dartfordzie, w angielskiem hrabstwie Kent, znaleziono ślady, dowodzące, iż kronika tego domostwa mogłaby niejednemu romansopisarzowi dostarczyć tematu do sensacyjnej powieści. Między innemi znalezione głęboko zagrzebane w ziemi piwnicznej szkielety ludzi, w tajemniczy sposób pomordowanych, których zwłoki również w tajemniczy sposób znikły bez śladu w r. 1773, o czem rozpisują się obszernie dartfordzkie akta sądowe. Odkopano nadto tajemne schody, wiodące w murze z piwnicy do ustronnej komnaty, w której były dokonane owe morderstwa. Za obiciem tego złowrogiego pokoju znaleziono zwoje pergaminowe, a na nich oryginały wyroków śmierci z podpisami Portlanda, ministra Jerzego III-go. Prawdopodobnie pozostanie na zawsze tajemnicą, jaką drogą dokumenty te dostały się za obicia złowrogiej komnaty. Jeden z tych wyroków, datowany z d. 12 czerwca r. 1798, opiewa, iż niejaki James O'Coigley, skazany za zdradę stanu, ma być na placu publicznym łamany kołem, następnie zaś powieszony, ale nie zupełnie, ma bowiem być w chwili ostatecznej odcięty od szubienicy, poczem, po rozpłataniu brzucha, mają mu być wyjęte trzewia i w oczach jego spalone. Potem dopiero łaskawy na nieboraka wyrok pozwala na „ucięcie mu głowy i poćwiertowanie jej na cztery części". Na drugiej stronie dokumentu znajduje się dopisek, świadczący, iż król Jerzy III zmiejszyć raczył karę, rozkazując, aby Jamesa O'Coigley *tylko* łamano kołem i powieszono.

Wystawa chrześcjańska. Z Paryża donoszą: Powstało tu towarzystwo akcyjne w celu urządzenia w Paryżu w r. 1900, obok rządowej wystawy międzynarodowej, osobnej, również międzynarodowej „wystawy religijnej". Właściwie mówiąc, tytuł ten jest nieco za obszerny, gdyż projektodawcom chodzi jedynie o przedstawienie w wielkim, zbiorowym obrazie tego, co idea chrześcjańska zrobiła dla wiedzy, sztuki, cywilizacji i dla ulżenia cierpieniom ludzkim. Komitet, którego prezesem jest margrabia Lionel de Castellane, zapewnia, że projekt ten uzyskał poparcie stolicy apostolskiej i zapowiada, że wystawa stanie na gruntach, położonych za rogatkami zachodniej części miasta, na przedłużeniu alei de la Grande-Armée, czyli na północ od lasku Bulońskiego. *Clou* tej wystawy, będzie stanowił olbrzymi, monumentalny krzyż, a raczej wieża w formie krzyża, 120 metrów wysoka, służąca zarazem za dzwonnicę, której szczyt, zbudowany z cegieł przezroczystych, będzie oświetlony latarnią, rzucającą światło naokół. W koło tego krzyża zgrupują się pawilony, zawierające muzeum sztuki chrześcjańskiej czystej, muzeum sztuki chrześcjańskiej, stosowanej do przemysłu, misje rozmaite, odtworzenie bardziej znanych miejsc pielgrzymek pobożnych, odtworzenie miasta z panoramami i djoramami, przedstawiającemi wszystko z życia Chrystusa; w mieście rzymskiem znajdować się będą tak też panoramy i djoramy, przedstawiająca dzieje chrześcjaństwa. Odtworzona też będzie z zewnątrz bazylika świętej Zofji w Stambule, a w niej — katakomby i grób Chrystusa; w innem miejscu — teatr Augusta, gdzie będą dawane misterja średniowieczne itp.

Handel futrami. W Londynie i Lipsku odbywają się po trzy razy rocznie jarmarki na futra. Jeden w miesiącu styczniu, drugi w marcu, a najgłówniejszy w lipcu. Na jarmarki te zjeżdżają się kupcy i kuśnierze z całego świata. Obecnie powrócił z londyńskiej giełdy futrzanej, kuśnierz warszawski, p. Arpad Chowańczak, który opowiada, iż rozchwytywane były przez kupców francuskich po bardzo wysokich cenach futra: lisy niebieskie, czerwone i czarne. Najdrożej płacono za lisy czarne, od rub. 110 do rub. 340 za sztukę. Wydry od rub. 45 do rub. 70. Nurki zdrożały o 100%. Sobole zaś mniej o 50% droższe. Oposy tańsze o 10% niż w roku zeszłym. Skóry niedźwiedzie bardzo tanie, z wyjątkiem małych niedźwiadków, które nabywane są na boa. Bobry kamczackie najdroższe. Np. jedną skórę bobrową zaczęto licytować (zamieniamy szterlingi na złote) od zł. 610, a sprzedaną została za zł. 1.800. Skunksy o 25% droższe, niż były w r. z. Ceny ustalą się dopiero po jarmarku lipcowym, jednakże już teraz spodziewać się można cen znacznie wyższych, niż były w r. z., z powodu wielkiego zapotrzebowania skór futrzanych do Francji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·5/8, Akcje węg. Zakł. kred. 381·—, Akcje Anglobanku 152·40, Akcje Unionbanku 305·—, Akcje Laenderbanku 238·—, Akcje Bankvereinu 268·—, Akcje Bodencredit 471·50, Akcje gal. Banku hipotecznego 384·50, Akcje kol. państw. 368·25, Akcje kolei południowej 57·50, Akcje tramwajowe 507·—, Akcje kol. Elbethal 265·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 243·—, Akcje Rima Muranji 305·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1302·—, Akcje fabryki broni 218·—, Akcje tureckie tytoniowe 134·25, Oblig. węg. indem. 95·65, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 64·10, Marki 58·92, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Kobylański ze Snowidowa. L. Potocki z Trojanówki. B. Pacuła z Jasienia. F. Peter z Tryestu. J. F. Walz z Norymbergi. W. Jędrzejowiczowa z Czudca. J. Hofman z Pilzna. A. Ungar, B. Antoniewicz, Leszek Wiśniowski, J. Tołłoczko z Krakowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. S. Brykczyński z Pacykowa. R. Patoczek z Aussig.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Stanek z Wiszenki. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Zakrzewski z Czołhan. M. hr. Bieliński z Krakowa. Br. Brückman z Monasteru. P. Rieger z Gorajowic. M. Salowa z Wysocka. D. Kemplicz z Myszkowa. Por. br. Handl z Brodów. J. Mühlner z Borszczowa. A. Ingver z Kołomyi. Ks. Dolski z Góry. M. M. Stojowski ze Stanisławowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Kronika Prusa.

Atak prof. Lutosławskiego na nasze tendencyjne powieści. — Czy naprawdę tylko idealne prace są godne szacunku, a troska o byt materjalny jest uczuciem niższem?

Prawie jednocześnie w trzech pismach wystąpił p. Wincenty Lutosławski, prof. filozofji, z artykułami niecodziennej treści. W jednym usiłuje dowieść, że przesiedlanie się najzdolniejszych ludzi z kraju za granicę, nie przyniosłoby naszej narodowości żadnego uszczerbku (*Kraj*). W drugim zaleca, ażebyśmy: „ze czcią i uznaniem spoglądali na tych, co dążą ku celom idealnym i nie zaprzęgali ich do zadań praktycznych". (*Głos*). Nareszcie w trzecim twierdzi, „tendencja powieści, poniżających idealne dążenia, wychwalających zabiegi około polepszenia materjalnych warunków, jest szkodliwą i zasługuje na bezwarunkowe potępienie". (*Przegląd Tygodniowy*).

Zdania, które wyżej przytoczyłem, bynajmniej nie wyczerpują wygłoszonych przez autora poglądów. Jest ich znacznie więcej, są wyrażone w sposób bardziej stanowczy i dotykają kwestyj bez porównania ważniejszych. Poglądom tym chcę poświęcić trochę miejsca, naprzód dla tego, że oddawna w pewnych warstwach naszej inteligencji krążą one po cichu, a powtóre, że profesor Lutosławski, wypowiadając je głośno, poniekąd uświęcił je w imieniu nauki.

Od tej pory nie jeden pan, sprzedający w Poznańskiem majątek za dobre pieniądze, nie jeden zdolny człowiek wynoszący się z kraju na tłustszą cokolwiek posadę, nie jeden próżniak, który, zamiast szyć dobre buty, męczy sąsiadów lichą muzyką, zacznie od tej pory wysoko podnosić głowę, ponieważ jego postępowania broni taki uczony i, dodajmy, dzielny człowiek, jakim jest prof. Lutosławski!...

Zdaje mi się, że środkiem ciężkości poglądów prof. Lutosławskiego są zdania następujące:

„...Cóż nas odróżnia od Niemców, jeżeli nie myśl nasza i wyobraźnia, tworzące dzieła sztuki lub badania naukowe? Natomiast moglibyśmy całkiem stracić całą własność ziemską, przez nas posiadaną, bez wielkiej ujmy dla najistotniejszych celów, jeśliby za każdą utraconą włókę ziemi, rodził nam się jaki Sienkiewicz, Paderewski, Siemiradzki lub Chełmoński (*Przegląd Tygodniowy* nr. 14).

„...Gdybyśmy oddając sto majątków hakatystom, mogli za tę cenę zdobyć jednego Mickiewicza lub Matejkę, to wartoby to uczynić, choć władanie ziemią jest najważniejszym z warunków materjalnych bytu narodowego"...

„...To, co istotnie stanowi odrębność plemienną, nie polega na produktach materjalnych, lecz na dziełach idealnych"... (*Głos* nr. 14).

Jak daleco trzeba być ostrożnym w lekceważeniu dóbr doczesnych, na których opierają się nawet najbardziej idealne utwory ludzkiego ducha, okaże następujący rachunek.

Gdybyśmy, zgodnie z teorją prof. Lutosławskiego, mogli zamienić każdą włókę ziemi na wielkiego artystę — to, ponieważ Królestwo Polskie liczy 848.000 włók, moglibyśmy posiadać aż 848.000 wielkich artystów. Czyli — jeden artysta przypadałby na dwunastu Polaków rozmaitego wieku i płci, *notabene*... pozbawionych jakichkolwiek środków utrzymania, gdyż ziemi już nie posiadalibyśmy.

Proszę teraz zapytać naszych muzyków, malarzy itd., czy bardzo byliby zachwyceni tego rodzaju stosunkami i czy raczej każdy z nich nie wolałby jaśnieć samotny, jak słońce na niebie, wśród ludności posiadającej nietylko dużo włók ziemi, ale jeszcze i gotówkę?...

A może owych 848.000 artystów oddalibyśmy do użytku całej Europie?... Zapewne, przedewszystkiem oni sami tak-by ze sobą zrobili. Lecz wówczas, naprzód — na 430 Europejczyków, bez różnicy płci i wieku, przypadałby jeden artysta, co także nie zapewniłoby im nazbyt świetnej pozycji materjalnej, a powtóre — owi „polscy" artyści przestaliby wzbogacać naszą narodowość swoimi idealnymi produktami.

Ani dóbr materjalnych, ani artystów, ani dóbr duchowych, więc.., cóżby nam w rezultacie zostało?...

Oto do jakich potwornych rezultatów wiodą teorje nie oparte na faktach, lecz na upodobaniach. Prof. Lutosławski tak lubi sztukę, że dla niej poświęciłby wszystko, no — i wszystkoby stracił!...

Na nieszczęście nie sam tylko p. Lutosławski wyznaje tego rodzaju poglądy. Podziela je, lubo nie tak otwarcie, znaczna część naszej inteligencji, dzięki czemu widzimy następujące, a bynajmniej nie zdrowe zjawiska.

Nasi poeci, nasi artyści nawet dramatyczni, nietylko doczekali się pomników, ale nawet bardzo wyczerpujących życiorysów. Jednocześnie... nie potrafiłbym wskazać ani jednego życiorysu jakiegoś doskonałego rolnika, przemysłowca, finansisty, który wynalazł sposoby dobywania miljonów z naszego jałowego gruntu.

To też skutek ubóstwienia artyzmu, a pogardy dla „robotników zwiększających zasoby materjalne" jest ten, że co roku marnujemy włóki ziemi, zyskując w zamian — sztukę chorobliwą lub związaną z życiem i — całą armję kandydatów do artyzmu, którzy następnie stają się umęczeniem dla swych rodzin i ciężarem dla społeczeństwa.

Prawda, że najważniejszą stroną zarówno człowieka, jak i społeczeństwa jest — duch, duch, który myśli, czuje, pragnie i kieruje materjalnemi siłami. Człowiek bez ducha jest trupem, społeczeństwo bez ducha byłoby — kupą piasku.

Ale pamiętajmy, że ducha można porównać ze światłem i ciepłem, których źródłem jest — płomień, jak znowu źródłem płomienia jest — świeca, albo lampa. Tak samo źródłem ducha, przynajmniej tu, na ziemi, jest życie, a źródłem życia — organizm, ze wszelkiemi jego potrzebami i środkami zaspokojenia tych potrzeb.

Dla tego społeczeństwo, które oddawałoby hakatystom po sto majątków za każdego Mickiewicza i Matejkę, byłoby podobne do człowieka, który, aby mieć światło, wyrzekłby się: nafty, łoju, świec i lamp...

Można jeszcze porównać społeczeństwo do drzewa, na którem liśćmi są zwyczajni pracownicy, a kwiatami — uczeni, artyści i wogóle inteligencja. Otóż, gdzie jest ogrodnik który gardziłby liśćmi dla kwiatów, albo dla pomnożenia kwiatów wyrzucał ziemię z pod drzew?...

Krótko mówiąc — w najbardziej ucywilizowanych społeczeństwach — inteligencja stanowi zaledwie drobną cząstkę ogółu, artyści zaś stanowią drobną cząstkę inteligencji. Można przed nimi padać na twarz, jeżeli kto ma do tego ochotę; ale nie można poświęcać im ziemi, ani lekceważyć zwykłych pracowników, gdyż ci właśnie pracownicy — tworzą naród...

Sprawa ta ma jeszcze i drugą stronę.

Jeżeli naród zdrowo rozwijający się porównamy do drzewa, to drzewo to powinno posiadać dziewięć konarów i gałęzi. Rząd, religja, filozofja, praca, nauka, uczucia społeczne, użycie, sztuka, sport — oto konary i gałęzie narodowego życia.

Najtęższemi z nich są:

1-o Użycie — ponieważ wszyscy, nie wyłączając dzieci, starców i kalek muszą jeść, pić, spać, oddychać i t. d.

2-o Praca — ponieważ wszystkie jednostki silne i zdrowe muszą pracować.

3-cio Uczucia społeczne, czyli skłonność do życzliwości i wzajemnego pomagania sobie, ponieważ one stanowią o bezpieczeństwie społeczeństw.

Wszelkie inne instytucje, jak: filozofja, nauka, sztuka itd. wobec tamtych, potężnych konarów, są zaledwie drobnemi gałązkami...

Z tych powodów nie rozumiem, jakim sposobem można byt narodu robić zależnym od sztuki, która jest tylko jego ozdobą. To raczej sztuka zależy od narodu, od jego skromnych pracowników. Bo i co zrobiłby nawet wielki malarz, gdyby mu rzemieślnicy nie dostarczyli: płótna, farb, pędzli?... Czem stałyby się najwznioślejsze poematy, gdyby nie drukarstwo i handel księgarski?... Kto podziwiałby wirtuoza-fortepianistę, gdyby fabryka nie dostarczyła mu instrumentu muzycznego?...

Nie dość na tem. Co poczęliby wszechsławni poeci, malarze, fortepianiści, gdyby rolnik, młynarz i piekarz nie dostarczył im chleba, szewc — butów, krawiec — modnego fraka, bankier — pieniędzy itd.

Postawmy więc kwestję na gruncie realnym i powiedzmy, że w społeczeństwie wszystko ma swoją wartość zarówno rzemieślnik, jak rolnik, jak kupiec, jak wreszcie uczony i artysta. Ale nie rzucajmy ludziom w twarz obelgi, choćby tej treści:

...„Ogromna większość mieszkańców każdego kraju jest pozbawiona zdolności do pracy naukowej, lub artystycznej; dla nich więc jest wielką zasługą praca nad zwiększeniem zasobów materjalnych. Ale tacy robotnicy niech zawsze pamiętają, że zbierają tylko środki i niech pojmują, że środki te nie mogą znaleść lepszego zastosowania, niż pomoc tym, którzy — wprawdzie materjalnie są nieprodukcyjni — lecz tworzą nowe idealne cele."

Dla zaokrąglenia tych poglądów dodam, że — również nieprawdziwą jest opinja p. Lutosławskiego, iż: „tylko myśl nasza i wyobraźnia tworząca dzieła sztuki, lub badanie naukowe odróżnia nas od Niemców". Albowiem — ponieważ żydzi nie posiadają ani nauki, ani sztuki, więc nie powinniby się odróżniać od Europejczyków. Tymczasem żydzi tworzą najbardziej wyodrębnioną narodowość na świecie, nawet pomimo to, że, wbrew zdaniu szanownego profesora — „wyżej, niż ideały nauki i sztuki, cenią swój rozwój ekonomiczny".

(Dokończenie nastąpi).

(8) M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jakże okrutnie brzmiały w jego uszach słowa, rzucone niegdyś niebacznie przez jej różowe usteczka, gdy była mowa o kimś ze znajomych: „O on taki stary! ma już czterdzieści lat!" A on, sir Jerzy, miał także czterdziestkę i to z okładem, choć trzymał się tak krzepko i dzielnie, że sądząc z powierzchowności można go było jeszcze zaliczyć do młodych. Jedno tylko w życiu popełnił szaleństwo: Kochał się w Helenie i czuł, że w uczuciu tem wytrwa do końca życia.

Nawpół ukryta za gąszczem zieleni, dzieweczka stała zamyślona, a uśmiech znikł z jej twarzy. Z główką pochyloną nad bukietem świeżych bzów i konwalij, nieśmiało i skrycie spoglądała w stronę margrabiego, pytając się w duchu, czy ją też znowu zaprosi do tańca? Naraz oczy jej ożywiły się, rumieńce poczęły falować po białem licu, a lord Elliott, który zdaleka śledził każdy ruch jej, uczuł, że serce ścisnęło mu się wielką, niewytłumaczoną trwogą.

— Czyżby już ten piękny markiz zdołał pozyskać jej serce? — pomyślał z goryczą.

Istotnie Iwon de Villepreux stał przed Heleną i kłaniał się nisko. Zamienili z sobą słów kilka, poczem dziewczę wsparło drobną rączkę na ramieniu tancerza i razem stanęli do kadryla.

Helenka, jak wszystkie młode dziewczęta, przepadała za tańcem. Ucho tej chwytało rytmiczne dźwięki harf i skrzypców, w których takt, stosownie do porządku figur, oddalała się od Iwona, aby za chwilę, lekka i rozpromieniona, zwrócić się znów ku niemu. Iwon powiedział jej, że tańczy zachwycająco, a ona uśmiechnęła się, rozradowana, czując, że te czarne. marzące oczy toną w jej młodzieńczej urodzie. Nim doszli do połowy kadryla, rozmawiali z sobą poufale, jak dawni znajomi, a Helenka wyrażała się o wszystkiem oryginalnie, rozumnie, z żywością pełną zapału; naraz błękitne jej oko zaszło mgłą smutku gdy rzekła: — Straciłam ojca mego i matkę, będąc dzieckiem; odtąd chowałam się u dziadka, pod opieką dwóch ciotek mojej matki.

I końcem wachlarza wskazała mu zlekka dwie, siedzące na uboczu, a kropla w kroplę podobne do siebie stare panny, niskie, szczupłe, uśmiechnięte, ubrane jednako w popielate atłasowe suknie, w koronkową chusteczką zalotnie narzuconą na pudrowane włosy, z brylantowemi, całemi w gwiazdy naszyjnikami, spadającemi na piersi i siejącemi jaskrawe blaski.

— Ciocie są takie dobre — szczebiotało dalej dziewczę — takie pobłażliwe na moje roztrzepanie! A takie uprzejme dla każdego i tak się kochają między sobą, zgadzają zawsze we wszystkiem. Ciotka Irena jest jakby echem ciotki Alicji.

Kadryl miał się ku końcowi, a wygalowana służba rozstawiała stoliki, przybrane w kwiaty i zieloność, do kolacji.

Kołyszące dźwięki barkaroli, granej zwolna przez orkiestrę, mięszały się z brzękiem srebra i porcelany. Rubinowe i topazowe wina lały się w puhary, a srebrne kosze, unoszące piramidy najrzadszych owoców, podawane były od stołu do stołu. Iwon, siedząc obok Heleny, przypatrywał się z rozkoszą jej świeżej urodzie i bujnej fali złocistych włosów, wdzięcznie wijących się ponad białą skronią. Dla tego niewinnego i pełnego prostoty dziewczęcia sam stał się naturalnym i pozbył się chwilowo dumy swej i zimnego szyderstwa. Usiłował być wesołym, dowcipnym, aby ją zabawić i przykuć do siebie jej uwagę. Wróciwszy zaś do Aten, zamknął się w swoim tureckim gabinecie i zapalając jedną po drugiej, wytworną cygaretkę, puszczał kłęby dymu w powietrze, marząc o tem ślicznem, błękitnookiem dziecku. Tymczasem ciotki Helenki, zdejmując z siebie klejnoty, mówiły jedna do drugiej:

— Czy uważałaś, kochana Ireno, z jakim zachwytem margrabia de Villepreux spoglądał na naszę Lenę? (było to zdrobniałe imię, które dawały swojej wnuczce). Zakochał się w niej... to widoczne.

— Cóż w tem dziwnego, moja siostro? — odparła panna Irena de Decauville, ściągając z palca szmaragdowy pierścień. — Nasza mała może zawrócić każdemu głowę; margrabia zaś przedstawia prawdziwy typ francuskiego magnata z ubiegłego stulecia: młody, imponująco piękny, uprzejmy, dowcipny.

Panna Alicja uśmiechnęła się potakująco:

— Czy zauważyłaś siostro jego bladą, matową cerę; czoło zamyślone, głębokie spojrzenie i nieco dumny wyraz ust? Ale jakżeż umie uprzejmym uśmiechem łagodzić wyniosłość swoją! Zaraz znać pana z panów! Umiał on wiernie przechować tradycje przodków swoich. Ach! moja droga, nie trzeba tłumić ognia, który zapłonął w sercu tego cudzoziemca; stanowi on ze wszech miar świetną partję dla naszej Leny! Ma lat 26, jest bogaty i wysoko urodzony... Umiejmy więc korzystać ze sposobności, aby zgotować los siostrzenicy naszej. Oby Bóg dał jej męża godnego naszych przodków!

— Same, niestety! nigdy nie zaznałyśmy szczęścia na świecie. Młodość zeszła nam smutnie, w głębi posępnego zamku naszego ojca. Nigdy żaden mężczyzna, zajmujący wyższe stanowisko w świecie, nie sięgnął po naszą rękę — a jednak byłyśmy bardzo ładne niegdyś! A to tak smutno patrzeć, jak rok za rokiem mija, młodość daleko odbiega, starość nadchodzi i szron siwizny przysypuje włosy...

— O! tak! to smutno! bardzo smutno! — wtórowała panna Irena.

Tu panna Alicja z uczucism godności wyprostowała głowę.

— Ale zato zrozumiałyśmy obowiązki, jakie nakłada wysokie urodzenie i żadna z nas, jak matka Helenki, nie byłaby się zniżyła do poślubienia człowieka niższego pochodzeniem!

To mówiąc, obie ciotki dumne z ofiary swej, złożonej na ołtarzu rodowego splendoru, spoczęły pod wypłowiałą, adamaszkową kołdrą staroświeckiego łoża i całą noc śniły o smutnej, bezbarwnej przeszłości swojej, której przeciwstawiały w myśli przyszły los Helenki.

Miały one jedną tylko słabostkę, te dwie zacne a proste dusze: nigdy przez ciąg długiego swego życia, ani na chwilę nie zdarzyło im się zapomnieć, że praszczur ich Jerzy Decauville, sławny z wojennych czynów swoich podczas krzyżowych wojen, miał prawo zasiadać wobec swego monarchy i przywilej ten przekazał całemu swemu rodowi, spokrewnionemu z najznakomitszemi rodzinami wyspy Cypru i Francji. To też „mezalians", jaki popełniła piękna ich synowica, Beatryca de Decauville, wychodząc z miłości za syna Eliasza Michelin, zadał im najboleśniejszy cios w życiu. Ach! cóżby to był za odwet, gdyby córka jej, wychodząc za markiza, odzyskała utracone stanowisko w świecie! Prochy Decauvillów zadrgałyby z radości w granitowych trumnach, w których butni baronowie i piękne kasztelanki spali snem wiecznym, z sygnetem na palcu i zgaszoną pochodnią życia w dłoni.

III.

Gdy margrabia obudził się nazajutrz po balu, zdziwił się, doznając słodkiego a nieznanego mu uczucia w sercu, na wspomnienie wnuczki Eliasza Michelin'a. Duma i fałszywa ambicja nie do dna jeszcze wysuszyły jego serce. Myślą gonił złoto-włose, urocze dziewczę, które płoniło się jak róża pod jego spojrzeniem i sam usiłował szydzić ze swego wzruszenia, mówiąc sobie w duchu: „Ot! czysta sielanka, nic więcej! Nie wiedziałem, że taki ze mnie idealista".

Wszedł do gabinetu i wyciągnął się na sofie. Spojrzał na smyrneńskie dywany, wschodnie makaty i złotem szyte jedwabie, okrywające ściany i meble i naraz przypomniał sobie wzruszenie, jakiego doznał, gdy po raz pierwszy wszedł do mieszkania młodego swego przyjaciela, syna miljonowego bankiera. Stanął pod drzwiami, onieśmielony widokiem otaczającego go przepychu, nie śmiąc usiąść na wyścielanym fotelu, ani zapyloną stopą dotknąć puszystego kobierca. Raz wszedłszy na ten tor myśli, Iwon dał za wygraną swojej idylli. O! jak rozkosznem było używanie bogactw! za nic na świecie nie rozstanie się z niemi, a jeżeli to natrętne sumienie nie przestanie go ścigać, to potrafi przemocą zmusić je do milczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 17.087.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego a ewentualnie dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 zł. z fundacji stypendyjnej ś. p. *Wincentego de Barashka Szachłackiego* dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendja z tej fundacji mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni, t. j. pozbawieni obojga rodziców, lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religji rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, — albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu 341 1-2

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego *najdalej do dnia 30 czerwca r. b.* załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 9 kwietnia 1899 r. **Grott.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podano są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- **Z KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- **Z CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- **ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- **ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- **Z TARNOPOLA i BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- **Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.
- **Z JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- **DO KRAKOWA** osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- **DO PODWOŁOCZYSK** z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- **DO PODWOŁOCZYSK** z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- **DO CZERNIOWIEC** posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- **DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- **DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- **DO TARNOPOLA** z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- **DO JAROSŁAWIA i SAMBORA** przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- **DO JANOWA** osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.